4/5

Opłacono ryczałtem. 40 GR.

ROK II. CZERWIEC I LIPIEC 1934 NR. 6 i 7

TRYBUNA WARSZAWSKA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM KULTURALNYM I GOSPODARCZYM

REDAKCJA przyjmuje w czwartki od 4 — 7	Warszawa, Podwale 4. Telefon 277-28.	ADMINISTRACJA CZYNNA od 3—4 oprócz sobót, niedziel i świąt

Farbowane lisy.

Katolicyzm w Polsce od pewnego czasu zaczyna być w modzie. Doktryną katolicką, filozofją katolicką i etyką interesują się już nietylko pisma katolicyzujące szczerze lub dla interesu politycznego, ale i prasa ze znaku laicystycznego radykalizmu a nawet wręcz nieobca lożom Wielkiego Wschodu...

Mają „dział katolicki" „Wiadomości Literackie", naśladuje je „Pion". O Kościele i katolicyzmie pisują pp. J. E. Skiwski, Hulka-Laskowski, M. J. Wielopolska.

Wielkim „znawcą" w tej dziedzinie jest prof. H. Ułaszyn, za specjalistę uchodzi też członek Akademji Literatury p. W. Rzymowski. Do źródeł chrystjanizmu chce dotrzeć i prof. T. Zieliński, znakomity hellenista, ale nieuważny czytelnik Nowego Testamentu.

Niektórzy katolicy sądzą, że w gruncie rzeczy nic w tem złego, jeśli, mniejsza z jakich pobudek, „Wiadomości Literackie" zamieszczają artykuły pisarzy katolickich, (najwidoczniej nie zdających sobie sprawy w jakim organie współpracują). Niech choć taką drogą czytelnicy „Wiadomości Literackich" dowiedzą się czegoś o katolicyzmie i jego nauce.

Nie podzielamy takiej opinji. Jest to typowy rodzimy oportunizm, gotowy do wszelkich kompromisów.

Czy miejsce zresztą dla artykułów katolickich w organie, który propaguje reformę obyczajów w duchu Boya Żeleńskiego i walczy o „świadome macierzyństwo".

Zdaje się, że wydawcom „Wiadomości Literackich" chodzi nie o to, by ich dotychczasowi czytelnicy w większości swej indeferenci religijni oraz mieszkańcy północnej dzielnicy Warszawy — dowiedzieli się czegoś o katolicyzmie, lecz raczej o to, by katolikom, zainteresowanym nowym działem podsunąć myśli i idee z katolicyzmem sprzeczne.

Nie mówiąc już o p. Hulce-Laskowskim, kalwinie i bezbożniku w jednej osobie, znajomość filozofji katolickiej ze strony p. J. E. Skiwskiego imponować może tylko wydawcom i protektorom „Pionu". O innych anonimowych interpretatorach katolicyzmu wolimy nie wspominać. Są to filozofowie takiej samej marki, jakiej jest p. W. J. Wielopolska w roli historyka Kościoła.

Katolicyzm ma własność pionu — nie znosi odchylenia, dlatego też tylko szkodę przynieść mogą drukowane na łamach „Pionu" czy „Wiadomości

Literackich" rozważania religijno-filozoficzne ludzi, którzy świadomie czy nieświadomie, wyłamują się z pod dyscypliny Kościoła.

Do metod tej pseudo katolickiej publicystyki należy przybieranie pozy wielkiej uczoności, podrwiwanie z teologów katolickich, wogóle z pisarzy mających śmiałość protestowania przeciwko panoszeniu się literackiej „abdery".

Zabawną jest rzeczą, jak różni podpisani i anonimowi autorzy z „działów katolickich" antykatolickiej prasy — pouczają katolików i Kościół, jak postępować winni, co czynić i czego unikać. Żywo staje w myśli przysłowie ludowe o djable, który się w ornat ubrał i...

Z „Pionu" dowiedzieliśmy się naprzykład, że pisarzowi katolickiemu nie wolno cytatami z pewnej wychwalanej książki udowodnić, iż jest to utwór destrukcyjny, bo cytaty gorszą. Ale „Pion" ani słowem nie piśnie, czy wolno podobną książkę nagradzać i wmawia w ogół, iż jest to niemal arcydzieło beletrystyki polskiej.

Argument. iż cytaty zazwyczaj są wyrwane z całości i nie dają należytego pojęcia o działalności trickiem obliczonym na naiwność ludzką. Każdy, kto czytał „Zazdrość i medycynę" wie, iż jest to płód rozkładu moralnego od pierwszej do ostatniej karty. Szwarcowany bolszewizm literacki z Rosji. Cygan swoje za płot wlecze, a jeszcze chwali. Nie dziwimy się więc, że „Pion" broni honoru powieści p. Choromańskiego, pisarza z pokrewnego klanu, ale podobne cygaństwo, jest specjalnością, która nie może budzić szacunku.

Co do nas uważamy, że „sprzysiężone milczenie" dokoła sprawy walorów moralnych choromańszczyzny przerwać należało. Misterna „teologja moralna" „Pionu" jest mało przekonywująca.

Paskudstwo chociażby nagrodzone przez synhedryn literacki pozostanie paskudstwem. A gorszenie się z aktu oskarżenia pozostawimy moralistom z „Pionu", których sam czyn w oskarżeniu napiętnowany jakoś nie gorszy...

Na tym przykładzie widać jak na dłoni, iż religijne zainteresowania różnych „kapliczek" literatury protegowanej — są jednym ze sposobów siania zamętu wśród czytelników i podważania w ten sposób wpływów istotnie katolickich. Ale zaczynają ludzie poznawać się na farbowanych lisach.

W. S. Podolski

Człowiek z bramy.

Wielka wojna, w swym niszczycielskim pochodzie, dokonała i rzeczy wielkich pod względem społecznym. Różni się ona tem od wszystkich dotychczasowych wojen w dziejach ludzkich, że klęskę jej oczul każdy bez wyjątku obywatel państw wojujących, nie biorący nawet bezpośrednio udziału w obronie granic jako żołnierz, gdy dotąd wojna dawała się odczuwać pewnym warstwom społeczeństwa. To powszechne cierpienie, jakie przyniosła z sobą ostatnia pożoga europejska, stało się czynnikiem, budzącym świadomość wspólnego interesu wszystkich obywateli państwa, świadomość państwową. Nastąpił kompletny przewrót w poglądach na cel i zadania państwa. Jego ingerencja w życie materjalne społeczeństwa wzrosła do nieznanych dotąd rozmiarów, a jego omnipotencja daje się we znaki nietylko w życiu praktycznem: w umysłach wielu obywateli pojęcie państwa rozszerzyło się do tego stopnia, że wszystkie inne pojęcia musiały mu się podporządkować, zabarwić się na jego specyficzny kolor. Z nowej świadomości, z tego centralnego pojęcia usiłuje się wysnuć nowy pogląd na świat, ujarzmiający całe życie człowieka.

I u nas idą usiłowania w tym kierunku: Nowa Polska. Nowy człowiek. Inny człowiek. Jakie walory wnosi on do wspólnej skarbnicy naszej kultury? Na te pytanie probuje dać odpowiedź Michał Rusinek w swej powieści — „Człowiek z bramy". Autor wyprowadza swego bohatera z mroków życia piwnicznego, w jakiem przeważnie przebywa najbardziej upośledzona klasa społeczna stróżów domowych większych miast w Polsce i z tego materjału tworzy nowego obywatela Rzeczypospolitej, świadomego swej roli w państwie.

Piotr Ożeluch jest synem stróżki. Jego dotychcasowe życie, ograniczone rozmiarami podwórka i progiem pilnowanego domu nie zadowala go, bo i jakąż inicjatywę może przejawić taki „człowiek z bramy"? Nie przyświeca jego wysiłkom nadzieja na wybicie się, na podniesienie swej pozycji społecznej. Dla Gąsiorkówny, niedostępnej córki właściciela domu pozostanie zawsze tylko stróżakiem. A tymczasem ten człowiek z najniższego szczebla drabiny społecznej czuje w sobie nadmiar sił i potężną wolę zapanowania nad poniżeniem i nędzą swego życia. Jedyny ratunek, to zerwać z dotychczasowym trybem życia i udać się... ale dokąd? Jest tylko jeden punkt w kraju, gdzie wszystko wyrasta z niczego w potężnym „spazmie pracy" — ziemia obiecana dla przejawów energji jednostek silnych i niezłomnych — to Gdynia!...

Tutaj, nad brzegiem morza, przebywa Piotr po śmierci matki. W piersiach czuje „wielką moc, wolę wściekłą, żylastą, wymoczoną w gnojówce wielkiego miasta, wyszorowaną o wszystkie zaułki starych murów, przetartą w młynie huczących interesów i krzywdą ulic, na krępie łyko stwardniałą

w grabach posępnego prawa nędzy". W nowo powstającym mieście ma się spełnić zadanie życia Piotra: wydźwignięcie się na wyższy szczebel drabiny społecznej, wyrównanie poziomów życia jego i Gąsiorkówny i budowanie państwa, o które walczyli jego bliscy. Wspomnienie Gąsiorkówny „krążyło w nim nieomal w obiegu krwi, jako coś nieuchwytnego, rozpylone w płynie, wieczny ferment burzący się w człowieku". „Przywodziła mu się na myśl w pracy mniej konkretnie, już nie jako żywa osoba... ale jako nieustępliwy, pielęgnowany w sobie mus, żeby iść naprzekór wszystkim trudom".

I poszedł naprzekór trudom, nowy pionier życia, aczkolwiek bez żadnej wiedzy fachowej. Trzeba było coś robić, ale co?

Jeszcze jako stróżak zapoznał się pobieżnie fotografją i to zdecydowało o jego przyszłym zawodzie: przez przeciąg sześciu lat wyświetla bez wytchnienia klisze fotograficzne i własnym wyłącznie wysiłkiem, bez oglądania się na kogokolwiek, tworzy sobie niezależny warsztat pracy, będący fundamentem państwa na jego odcinku. Nie idzie więc śladem olbrzymiej większości naszej młodzieży, której jedynem pargnieniem jest dostać państwową „posadkę" i ułożyć sobie spokojny żywot. Tych spokojnych ludzi Piotr nie uznaje, bo prawdziwy człowiek „idzie przez życie jednym pędem. Ten pośpiech i niepokój jest właściwie wszystkiem". Powszechny pęd, absorbujący całego człowieka, wieczny niepokój w duszy — oto zasadnicze elementy współczesnej psychiki ludzkiej. Piotr „cieszy się", że praca absorbuje go, nie pozostawiając mu ani chwili wolnego czasu na wypełnienie innych funkcyj jako istoty społecznej, towarzyskiej, duchowej. On się cieszy, że mu naznoszono fotografji, zawalono go niemi, otoczono zwałem papierków, za którym ginie jego osobowość. Cały impuls życiowy czerpie ten człowiek ze świata zewnętrznego, materjalnego, swój cel widzi wyłącznie tylko w przyjmowaniu wrażeń z tego świata, którego jest odbitką fotograficzną. Poza wykonywaniem pewnych czynności, związanych z jego zawodem, psychika jego niezdolna jest do reagowania na jakiekolwiek inne podniety.

Zachodzi pytanie, czy Piotr, zaabsorbowany całkowicie pracą, oddany jej pędowi, jest ideałem obywatela państwa? Czy amerykanizm jest wzorem godnym naśladowania przez dzisiejsze pokolenie?

Wielu w dzisiejszych czasach głosi idee państwowe, uważa się za czystych państwowców, interpretatorów treści pojęcia „państwowy". Okazuje się jednak, że aczkolwiek nowa wiara „państwowa" nie ma za sobą długiej przeszłości, a zatem i grzechów, któreby ją kompromitowały i swym ciężarem przygniatały, to jednak pomiędzy jej wyznawcami znajdzie się niemało heretyków, którym łatwo będzie dowieść działalność antypaństwową, t. j. sprzeczną z obowiązującem ustawodawstwem. Idea pracy, całkowicie absorbująca człowieka jest anachronizmem i nie daje się pogodzić z ideologją państwową. Państwo nowożytne wcale nie życzy sobie, by obywatel miał wypełnione wszystkie chwile pracą; nadmierny rozwój pracy u jednego osobnika, może doprowadzić do bezrobocia innego, co jest szkodliwe. Nadmierna praca, przekraczająca pewną normę grozi naruszeniem równowagi, może się stać chorobą państwową. Państwo walczy z nowym szkodnikiem, przy pomocy ustaw regulujących czas pracy, odpoczynek świąteczny etc. W tem świetle działalność Piotra, pracującego dla odrodzonej państwowości jest w gruncie rzeczy antypaństwowa (pracuje w niedziele, nie przestrzega czasu trwania pracy). Gdyby policja gdyńska znała adres Piotra Ożelucha, niewątpliwie ścigałaby go za te wykroczenia i nie obeszłoby się bez kary.

Nasuwa nam się tu myśl, czy nie byłoby wskazane zapraszać do jury konkursowego i komisarza policji dla oceny lojalności państwowej? Obecność przedstawiciela władzy bezpieczeństwa miałaby ten dodatni skutek, że uniemożliwiłaby nagradzanie bohatera książkowego, którego wzór w praktyce wchodzi w kolizję z prawem. Nie można nagradzać wzorów literackich, które w życiu są szkodliwe i trudne do prowadzenia.

Ale Piotr, jak każdy człowiek, przeżywa różne reminiscencje i robi spostrzeżenia życiowe. Poziom ich, znamienny dla jego psychiki, pozostaje taki sam w ciągu długich lat życia.

— Nieraz „widział się w rodzinnem mieście, czy to w ciemnym wychodku Duźniaków, gdzie z Felusiem Duźniakiem wdychali radosny zapach pierwszej namoczonej na talerzu emulsji"...

— Gdy mu się w czasie pracy zrobiło słabo: — „przecież w tej chwili czuć smród ludzkiego kału z kanałów, jak to było przed burzą"...
— to ten mały rak, młody Juma, znany w kamienicy z tego, że sika ojcu w zupę...
— praczka prała bardzo uczciwie, szczególniej gacie...

Piotr tymczasem dorobił się fortunki, mógł był „zrzucić z siebie górę nędzy" i kupić sobie chałupę, ale „samemu trzebaby w takim domu wynosić co miesiąc łajno ludzkie wiadrami z drewnianego klozetu. Więcby za tyle czasu wymienił raptem jedno wiadro na drugie, wiadra węgla na wiadra łajna"...

— Na plaży po upływie kilku lat spotkał swą dawną miłość — Gąsiorkównę: „wolał teraz patrzeć na twarz, bo te czarne wyłuskane uda przypominały mu mimowoli zad konia". Już nawet wolał, gdy mu się to kojarzyło ze lśniącym zadem klaczy...

Autor całą wrażliwość Piotra chciał ulokować gdzieindziej, niż to bywa u człowieka, i za najodpowiedniejsze miejsce ku temu uznał — żołądek. Jego bohater „wogóle czuł jakgdyby żołądkiem“. Muzyki np. bał się jak zarazy: „zdawalo mu się, że wlewa mu się wprost przez uszy do żołądka i tam gdzie wprawia w chaos czucie“. To znów gdy spojrzał na zdjęcie Gąsiorkówny, „wtedy tajemnicze światło wlało mu się po raz drugi, przez mózg do żołądka“...

Nawet najpiękniejsza kartka książki, poświęcona wspomnieniu matki, zawiera opis procesu żołądkowego. Piotr „kawy nie pił od chwili śmierc matki. Za jej życia wąchał codzień rano taki mocny zapach gorącej kawy. Odrywał się wtedy co rano gdzieś od nalepy pieca smutny, nieco podniesiony głos:

— Wstawaj, Piotruś!

Pamięta Piotr, że wezwanie nie budziło go wcale. Budziła go wcześniej upajająca woń gotującej się kawy. Budził się wtedy, gdy matka chodzila boso ostrożnie i cichutko jak kot po izbie i niedosłyszalnie podzwaniała pokrywkami naczynia. Później, gdy nawoływała, Piotr drażnił się z nią milczeniem. Leżał nieruchomiuteńki jak głaz i czekał, aż matka przybliży się do niego i przysunie na stołku tuż do samej kanapy kawę. Często łajała go, że jest śpioch, a to do niczego nie prowadzi, i groziła, że ostatni raz podaje mu do łóżka. Nie dotrzymywała jednak nigdy groźby, rano bowiem nie była zła ni opryskliwa jak później, podczas całodziennej harówki. Umiała jakoś przesypiać swą nędzę, ból i nienawiść do ponadludzkiej pracy. Rano bywała cicha i tylko trochę smutna. To też Piotruś czekał cierpliwie, aż przyjdzie doń z tym stołkiem i z tą kawą położy mu rękę na włosach. Na to czekał, pod uciskiem wielkiej dłoni prężył się wtedy pod kocem, równocześnie mdlał w krzyżach z radości i pił obudzony węchem po raz drugi zapach chleba i kawy.

Ręce matki pachniały najczystszym, świeżym chlebem i mocną, ach jak mocną kawą. Raz tylko w ciągu dnia, raz w ciągu całego dnia umyta dłoń matki pachniała kawą, kawą przysmakiem, kawą życiem, kawą,która uzdrawia wspomnieniami, przecudowną kawą najtańszego gatunku, najgorszej sorty, złą kawą, ale dobrą kawą, kawą, którą pił haustem codzień pod ciepłym oddechem matki, a w niedzielę wespół z nieżyjącym bratem Andrzejem, z nieżyjącym ojcem Marcinem, z nieżyjącą matką Marją, z nieżyjącym całym domem, którą pił przecież, Boże drogi, z nimi wszystkimi społem z żarłocznością młodego wilka, tę kawę, pachnącą kawę, matczyną kawę, świętą kawę“.

Piękne uczucie miłości do matki pomieszało mu się ze „świętą kawą“ i wraz z nią przedostało do szczytowego punktu, którym jest oczywiście... brzuch, „gdzie to wszystko rozlało się dopiero w jakieś wielkie gorąco“... Gdyby nie brzuch, życie Piotra straciłoby wiele na blasku, brzuch jest u niego centrum świadomości, w żołądku kończy się wszelki ideał. Muzyka wlewa mu się do żołądka, obraz ukochanej wlewa się do żołądka, miłość do matki czuje przez żołądek... Wytnijcie z niego żołądek, a za jednym zamachem pozbawicie go wszelkiego człowieczeństwa. Podobno tylko w państwie bolszewickiem wszystkie idee kończą się w żołądku...

Ten w gruncie rzeczy dobry i pracowity Piotr, jakiż to zarazem biedny człowiek. Jego życie duchowe sprowadza się do zera, o wewnętrznych potrzebach zupełnie się nie myśli i cała uwaga nastawiona jest nieustannie na wymogi świata otaczającego. Ale czy to zadowala go, daje mu szczęście? Praca przedstawia dla niego pewną wartość, bo go abserbuje, nie pozwala mu pozostać z samym sobą, mimo to jednak „nie można powiedzieć, żeby kochał pracę“... Uważa ją za zło konieczne, od którego nie można się wyzwolić. Podobnie rozumował ongiś galernik, przykuty do wiosła przez całe życie. Takim nowożytnym galernikiem jest Piotr. Dla niego istnieje tylko pęd świata materjalnego. Ten pęd jest poziomy, brak tu wszelkiego pędu wzwyż. Nawet matki nie może kochać ten nieszczęśliwiec bez domieszki kawy...

Mamy tu przed sobą obraz człowieka „zredukowanego“, pomniejszonego w swych kształtach wewnętrznych, o ograniczonym horyzoncie, o zanulowanych potrzebach. Żyje tylko dla siebie, nie kocha nic, niema entuzjazmu nawet dla pracy, tej jedynie ostoi jego życia. Małżeństwo wydaje mu się głupstwem. Taki pogląd Piotra oznacza w praktyce koniec społeczeństwa.

Nasz byt psychiczny nie może być utkany tylko z materjału, dostarczonego nam przez świat zewnętrzny, i jego wymogi nie wypełniają całkowicie życia duchowego. Praca jest wówczas tylko błogosławieństwem, jeżeli zapewnia rozwój wszystkich naszych władz psychicznych. Musi być moment dnia, kiedy ten wpływ świata na nas ustaje, moment odpoczynku i pozostawania w samotności ze swą duszą, z jej potrzebami. Aspiracje człowieka są wyższe ponad potrzeby dnia. W całej powieści, jedynym reprezentantem życia religijnego jest szewc, „dukający“ wieczorami Biblję,. Piotr do kościoła nie chodzi, bo i kiedyż ma iść, skoro pracuje i w niedzielę. Zresztą poco mu to, jeżeli czuje tylko żołądkiem... Wprawdzie religji nigdzie się nie atakuje, ale jest tu zastosowana inna metoda walki z nią: całkowite elimowanie jej z życia, przez przemilczanie o niej. Z tego względu powieść jest ateistyczna.

Książka przesycona jest czystą atmosferą i nie sieje przynajmiej doraźne zgorszenia. Jeżeli cho-

dzi o ostateczne konsekwencje, to jednak powieść Rusinka prowadzi do materjalistycznego poglądu na świat.

A więc wszystko pozostało po staremu, „Człowiek z bramy“ nie przekroczył progu swej bramy i nie stworzył nowych materjałów, z których ma powstać nowa Polska.

Zgodnie z materjalistycznem nastawieniem powieści, zniknęła granica pomiędzy dozwolonym i niedozwolonym wyrazem: pisać wolno, co ślina na język przyniesie, w myśl zasady, że co jest w rzeczywistości, ma rację bytu i w literaturze pięknej, a więc i „wiadro z łajnem“. Dlatego powieść obfituje w soczyste, trywjalne wyrażenia-nowy czynnik wzmacniania wrażeń estetycznych...

Takie nastawienie autora tłomaczy się brakiem obcowania z dziełami prawdziwego genjuszu, do istoty którego należy umiar, ograniczania się, przyjmowania na siebie dobrowolne więzów. Zrywanie z tem wszystkiem, to zaprzeczenie cywilizacji i nawrót do barbarzyństwa.

Książka M. Rusinka została nagrodzonna przez miasto Kraków.

Różne nasze instytucje, którym społeczeństwo, w olbrzymiej swej masie katolickie, oddaje władzę dysponowania funduszami dla popierania twórczości, forsują autorów, którzy albo zdecydowanie wrogo występują przeciwko religji, lub też wobec niej zachowują zupełną obojętność. Tak, czy owak, podkopuje się u nas systematycznie fundamenty kultury katolickiej. Nasi intelektualiści liberalni nie pamiętają, czy nie chcą pamiętać o tem, że propaganda ateizmu lub indyferetyzmu religijnego doprowadzi w końcu do stosunków panujących w sowietach, lub, jak ostatnio — niemieckich.

Zresztą, nie można się dziwić naszym przeciwnikom, skoro katolicka opińja w Polsce przyjmuje to wszystko z zupełną biernością i apatją i nic reaguje na tego rodzaju poczynania, które się kiedyś na katolicyzmie srodze zemszczą.

„PION“ PRZECIW „TRYBUNIE WARSZAWSKIEJ“

Tygodnik subwencjonowany „Pion“ ubolewa przez usta swego sprawozdawcy p. Strz., że pismo „pobożne“ „Trybuna Warszawska“ bierze się do recenzji książki Choromańskiego „Zazdrość i Medycyna“. Irytuje go, że myśl katolicka śmie strącać z takim trudem wciągniętą przez niego na piedestał wielkość.

Rzecz polega na tem, że katolicyzm przy ocenie wszelkich przejawów życia ma swój pion etyczny, jakiego jest właśnie kompletny brak „Pionowi“ i stąd pochodzi rozbieżność naszych poglądów. Nasz punkt widzenia jest taki: Zasady etyczne są dla wszystkich jedne i te same i podlega im zarówno zwykły śmiertelnik, jak i autor dzieła sztuki. Co jest gałgaństwem dla jednego, jest niem i dla drugiego, i to zarówno w życiu, jak i w książce. Szkodliwy czynnik w życiu jest takim i w sztuce, bowiem nie przeobraża zła w dobro. Dlatego pomiędzy Rebeką — kokotą w życiu a Rebeką — kokotą w literaturze niema w naszem rozumowaniu różnicy. Stosowania tego kryterjum żądamy również i od autora dzieła sztuki i chcemy wiedzieć jego sąd o człowieku książkowym, którego stwarza, dostrzegać przeprowadzoną linję demarkacyjną pomiędzy opisywanem złem, a poglądem na nie autora. Jeżeli tego rozdziału jasno nie widać, autor bierze całkowitą odpowiedzialność na siebie za czyny bohatera, solidaryzuje się z nim, jego bohater przestaje żyć własnem życiem, zlewa się z nim i staje się tylko wyrazem jego, autora, psychiki.

W życiu codziennem każdy człowiek nieustannie wyraża sądy wartościujące o innych ludziach. Nam nie jest wszystko jedno, w jakim towarzystwie przebywamy. Na tej zasadzie oparta jest instytucja sądu, porządku i ładu społecznego; poderwijcie tę zasadę, a wszystko zamieni się w chaos, w anarchję. Metoda, stosowana do oceny ludzi w życiu, musi być stosowana i do oceny ludzi książkowych.

Zdaniem krytyka z „Pionu“, walory moralne książki nie wchodzą w zakres recenzji. Artysta nie może być krępowany żadnemi zasadami, w nim tkwi właściwa miara wszelkich jego poczynań, on jest ostateczną instancją przy rozgraniczaniu dobra i zła. Zresztą pomiędzy dobrem i złem nie ma i nie może być wyraźnego rozdziału, jedno i drugie zarówno ma uzasadniony byt. Nowa etyka, wyznawana przez „Pion“, polega na zamazywaniu różnic zła i dobra i wogóle ignerowania oceny etycznej. Tendencja zasadnicza jest tu przejrzysta: naprzód zatrzeć dystans, dzielący uczciwość od nieuczciwości w literaturze, wdrożyć umysł czytelnika do przyjęcia takiego stanowiska teoretycznie, a potem już w życiu stosować te same kryterja. Tego rodzaju propaganda doprowadzi do zaniku zdolności rozróżniania dobra i zła, wszystko bowiem, co jest, jest dobre, i być musi, czy my tego chcemy lub nie. Rebekę — kokotę będziemy honorowali narówni z kobietą uczciwą.

Poglądy pionowców rozlewają się szeroką falą po kraju, są zalecane naszej inteligencji i czynią olbrzymie wyrwy w naszych dotychczasowych po-

glądach na sprawy ludzkie wogóle, a w szczególności na sprawy stosunku mężczyzny do kobiety. Aby się o tem przekonać, wystarczy przeczytać niektóre odcinki ankiety o małżeństwie w pokrewnym ideowo „Kurjerze Porannym“. Nowożytna kobieta przeszła tu w swej śmiałości i bezwstydzie mężczyznę.

Grunt moralny zapada się zarówno w życiu jak i w literaturze.

Tylko punkt widzenia etyki katolickiej w ocenie ludzi żywych, jak i literaturze może uratować społeczeństwo od kompletnej demoralizacji.

P. Strz. zarzuca nam upodobanie do kolekcjonowaniu „pornograficznych“ kawałków z książki Choromańskiego. Ale co było przytaczać, skoro prócz pornograficznej treści, niczego innego w książce niema? A następnie: Zarzut ten dziwnie brzmi pod naszy adresem. Choromański w swej powieści ze szczególną pieczołowitością dobiera pornograficzne ustępy, układa w jeden obraz syntetyczny. Kałuże seksualne są tu szeroko rozlane po całej książce, zarażają swemi wyziewami powietrze i to mają być te konieczne akcesorja do obrazu artystycznego...

Czy przez to, że te erotyczne fragmenty zostały włączone do całości książki,zatraciły przeto swój pierwotny charakter, przestały być porongraficznemi, uszlachetniły się? Nam się wydaje, że nabrały tylko ostrości, wyrazistości i silniej podpadają pod zmysły. Jeżeli więc nasze cytaty mogą budzić „niezdrowe apetyty czytelników“, to jakiegoż dopiero spustoszenia moralnego dokonuje taka książka! Otóż p. Strz. ma słowa potępienia tylko dla nas. My się jednak zła nie obawiamy, dla nas nie jest one straszne, skoro wiemy, na czem ono polega.

To jasne postawienie przez nas sprawy, odważna ocena powieści seksualnej zirytowała p. Strz. z „Pionu“.

Śmieszne jest to krygowanie się różnych liberałków na ekspertów w sprawach katolickich. Oni zawsze, ci znachorzy, wiedzą lepiej od samych katolików, co przynosi katolicyzmowi szkodę.

Na jedno tylko godzimy się z p. Strz. bez zastrzeżeń, a mianowicie, że do katolickiej prasy nie pasują pornograficzne kawałki. Te libertynistyczne odruchy mogą mieć kurs tylko po tamtej stronie katolicyzmu. Prawdziwy bowiem katolicyzm wymaga od swych adeptów wzniosłości i to siebie jego przeciwnicy — w rodzaju p. Strz. — uświadamiają.

Józef J. Baliń.

APOSTOŁ NA OBCZYŹNIE.

Ukazała się niedawno na rynku księgarskim nowa książka polska ciekawa i pouczająca. Jest nią praca ks. kan. Franciszka Rutkowskiego o ś. p. arcybiskupie Cieplaku*).. Ukazała się ona w dziesiątą rocznicę uwolnienia ś. p. Arcybiskupa — męczennika z kaźni bolszewickiej.

Autor należał da grona współpracowników zgasłego arcypasterza, razem z nimi zasiadał na ławie oskarżonych w głośnym procesie moskiewskim, wytoczony w r. 1923 księżom katolickim. Oprócz obfitych wspomnień osobistych i materjałów już ogłoszonych, ks. Rutkowski pisząc ową książkę korzystał z dokumentów archiwialnych, dotąd nie znanych oraz korespondencji osobistej ś. p. arcyb. Cieplaka.

Pisząc o Arcybiskupie — autor musiał poruszyć wiele kwestyj związanych z położeniem Kościoła Katolickiego w Rosji i za czasów carskich, i w okresie przełomu rewolucyjnego, i ze rządów bolszewickich. Dzieło więc ks. Rutkowskiego ma znaczenie pierwszorzędne dla historji Kościoła na Wschodzie Europy.

Treść książki jest bardzo bogata, a ożywia ją gorące umiłowanie sprawy Kościoła, gorący patrjotyzm polski i głęboki szacunek dla historycznej już postaci arcybiskupa Cieplaka.

Z kart dzieła ks. Rutkowskiego przemawia niedawna rzeczywistość, stająca się już zamglaną przeszłością, przemawia Prawda, świadcząca o roli cywilizacyjnej Kościoła Katolickiego w Rosji, jego męczeństwie i jego wierze, mimo wszystko, w triumf sprawiedliwości.

Arcybiskup Cieplak na tle tej epoki—jest symbolem uosobienia kapłana i biskupa Polaka na obczyźnie. Komu przyświeca szlachetny cel pojednania chrześcijańskiego Wschodu ze stolicą Piotrową, kto chce przyśpieszyć testament Chrystusa „ut sint umum“ — winien zapoznać się z historją życia ks. arcyb. Cieplaka.

Urodził się ten książę Kościoła i męczennik za Wiarę — w ubogiej włościańskiej chacie, w Dąbrowie Górniczej. Z trudem, przy pomocy Bożej i ludzkiej, — jak św. Jan Bosko — zdobywa wykształcenie i zostaje kapłanem. Jako alumn seminarjum kieleckiego jest wysłany do petersburskiej Rz. Kat. Akademji Duchownej, co mogło być udziałem tylko najzdolniejszych i w przyszłości otwierało perspektywy posuwania się w hierarchji kościelnej.

---

*) Ks. Franciszek Rutkowski. Arcybiskup Jan Cieplak (1857 — 1926). Szkic biograficzny. Warszawa 1934. Str. 410 z licz. ilustracjami.

Ale ks. Cieplak nie marzył o „karjerze". Postanowił powrócić do kraju, pracować wśród swoich. Śniła mu się cicha wioska z ubożuchnym kościołkiem i rozmodlony lud polski.

Bóg jednak chciał inaczej. Wyniósł go wysoko, lecz kazał mu pracować przez całe życie wprawdzie dla swoich, ale daleko od gniazdowej Polski. Kazał być apostołem katolicyzmu i polskości, w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu. Pozwolił stwierdzić mu gorącą wiarę męczeństwem. Kazał być wciąż tułaczem i umrzeć za oceanem, na drugiej półkuli Gdy spełnił zadanie swego żywota— wrócił do kraju, jako pierwszy arcybiskup wileński, ale wrócił w trumnie.

Opatrzność sposobiła go zadań, które miał przed sobą. Z dziecinnych lat pozostały mu wspomnienia brutalnej przemocy rosyjskiej nad podejrzanymi o sprzyjanie powstaniu styczniowemu, gdy zaś był słuchaczem akademji w 1879 r. przypadek zrządził, że stał się świadkiem uroczystości krakowskich na cześć sędziwego, a niezmiernie wówczas popularnego pisarza J. Ign. Kraszewskiego. Młody akademik widział hołd całej ujarzmionnj Polski, składany zasłudze dla narodu.

Odczuł i zrozumiał Polskę, objął sercem cały naród żywy, który nie chciał i nie mógł pogodzić się ze śmiercią polityczną. Z biegiem czasu patrjotyzm ks. Cieplaka stawał się coraz głębszy i coraz bardziej zespolony z katolicyzmem. Jak wielu ludzi jego generacji i jego typu — we własnej duszy nie mógłby odnaleźć granic katolicyzmu i polskości. A polskość ta była piękna i promieniująca.

Po ukończeniu Akademji niespodziewanie dla siebie zostaje profesorem w tejże uczelni i przez szereg lat gorliwie pełni obowiązki wychowawcy młodych lewitów, nie zaniedbuje jednocześnie i pracy duszpasterskiej. Posuwa się powoli w dostojeństwach kościelnych, nie zabiegając wcale o nie. Wreszcie w 1908 r. — znowuż całkiem nieoczekiwanie, ks. prof. Cieplak zostaje biskupem sufraganem archidjecezji mohylowskiej, najrozleglejszej w świecie, obejmującej całą Rosję środkową i Syberję.

Na tem wysokiem stanowisku rozpoczyna się jego działalność apostolska.

W 1909 r. w zastępstwie chorego ś. p. metropolity Wnukowskiego, ks. biskup Cieplak odbywa swą słynną wizytację Syberji. Zwiedził olbrzymi kraj, gdzie nie powstała dotąd noga biskupa katolickiego. Zajrzał nawet na straszny Sachalin i do Mandżurji. Opisy tej podróży — to wymowne świadectwo przywiązania do Kościoła Katolickiego setek tysięcy Polaków, których przemoc obca, lub poszukiwanie chleba popchnęły na dalekie, śnieżne płaszczyzny Wschodu.

Wszędzie niósł biskup Cieplak słowa miłości, wszędzie wzmacniał Wiarę, wszędzie krzepił i pocieszał.

Wizytacja ta dla Polaków syberyjskich stała się niejako przygotowaniem do straszliwych dośdoświadczeń, jakie przynieść niebawem miała wojna i rewolucja. Biskup przyniósł błogosławieństwo Kościoła tym, którzy mieli być doświadczonymi. Podniósł upadające tu życie katolickie i uczynił dusze wiernych odporniejszemi i hartowniejszemi. W 1910 r. już z polecenia ś. p. metr. Kluczyńskiego rozpoczyna ks. biskup Cieplak wizytację, tym razem męczeńskiej Mińszczyzny, od lat wielu pozbawionej przez carat własnego biskupa i administrowanej przez metropolitów mohylewskich.

Podróż ta, siłą rzeczy, musiała przeistoczyć się w triumf katolicyzmu i polskości. Lud tłumnie garnął się do Biskupa katolickiego i dawał rozczulające dowody swej gorliwości religijnej. Mimo opieki policyjnej, mimo zachowywania wszelkich ostrożności ze strony wizytatora i duchowieństwa — tłumione długo uczucie wreszcie przerwało tamy i rozlało się szeroką rzeką.

Przerażenie ogarnęło władze administracyjne i duchowieństwo prawosławne. Wizytację przerwano i choć śledztwo nie wykazało wcale winy ze strony biskupa Cieplaka — car go zwolnił z urzędu członka kolegium Rz. Katolickiego w Petersburgu i pozbawił pensji dodatkowej.

Mimo to w roku następnym 1911, rząd rosyjski pozwolił na dokonanie przez biskupa Cieplaka wizytacji kościołów w Rosji środkowej i na Ukrainie lewobrzeżnej.

I ta wizytacja skończyła się surową karą. Tym razem pozbawiono biskupa Cieplaka wszelkich wogóle poborów, a więc i środków utrzymania. Biskup znalazł się w wielkiej niełasce u cara.

Wkrótce jednak po wybuchu wojny światowej ustąpił metropolita Kluczyński, chory i zrażony stosunkiem do Kościoła kat. rządu carskiego ukaz tolerancyjny 1905 r., przeistoczonego w drodze interpretacji w dźwięk pusty. Kapituła powołała wówczas na administratora archidjecezji ks. biskupa Cieplaka.

O ile rządy archidjecezją mohylewską ze względu na warunki polityczne i jej rozległość nie były rzeczą łatwą — o tyle w dobie wojny stały się one ciężarem olbrzymim. Ks. biskup Cieplak umiał podwajać się i potrajać. Troszczył się więc o duszpasterstwo w armji rosyjskiej, miał pieczę o rannych, interesował się żywo potrzebami duchowemi i materjalnemi uchodźców z terenów wojennych, popierał rozszerzający się już przed wojną ruch unijny, wśród prawosławnych Rosjan, w koń-

cu zaspakajał potrzeby religijne, tworzącego się Korpusu polskiego, który jako zaczątek wojska polskiego, był mu szczególnie drogi.

Popularny i przedtem wśród Polaków i wogóle katolików stolicy Rosji — ks. biskup Cieplak w okresie wojennym staje się ukochanym pasterzem, ojcem wygnańców z rodzinnego kraju. Zaiste, z woli Bożej, lud, do którego tęsknił, sam przyszedł do niego.

Cichy i skromny, chętnie wysłuchujący próśb i pożytecznych rad, ks. biskup Cieplak w tych ciężkich czasach był mężem opatrznościowym dla Polaków w Rosji.

Upadek caratu, w pierwszej chwili, budził wiele różowych nadziei. Zdawało się, że Kościół Katolicki, gnębiony dotąd w Rosji, pozyska wreszcie możność rozwoju i promieniowania, niestety marzenia wnet rozwiała smutna rzeczywistość. Rosja wpadła w jarzmo bolszewickie.

W krótkim okresie wolności ks. biskup Cieplak — bierze żywy udział i w politycznem życiu polskiem nad Newą, łącząc się sercem i duszą z całym narodem, pozostającym w przededniu swego wyzwolenia.

Ale ten biskup Polak, tak podkreślający swoją polskość, nie zapominał nigdy iż jest biskupem Kościoła powszechnego. Wiedział, że ma wśród sswej owczarni i nie polaków. Dla wszystkich był troskliwym ojcem, żadnej nie czynił między nimi różnicy. Gdy został biskupem-sufraganem uczył się języka łotewskiego, by móc porozumiewać się z katolikami Łotyszami w ich rodzimej mowie. Uwzględniał potrzeby katolików Rosjan obu obrządków, dbał o uchodźców Rusinów z Małopolski Wschodniej i opiekował się wygnańcami klerykami grecko-katolickiemi, którym wraz z klerykami uchodźcami obrz. łacińskiego, umożliwił studja w tymczasowem seminarjum wojennym w Saratowie. Występował w obronie jeńców różnych narodowości, zwłaszcza gnębionych przez bolszewików Węgrów.

Pozostawił o sobie wśród obcych narodowości wspomnienie najlepsze — jako Pasterz Dobry.

W kołach katolickich w Petersburgu spodziewano się, iż ks. Biskup Cieplak zostanie metropolitą Stało się jednak inaczej: W porozumieniu z rządem tymczasowym Rosji, wskutek starań p. Al. Lednickiego, prez. Komisji Likwidacyjnej spraw b. Królestwa Polskiego, metropolitą mianowany został biskup wileński, ks. Edward Ropp, niedawny wygnaniec.

Ks. biskup Cieplak uspokoił wówczas niezadowolonych i dał pierwszy przykład uległości i posłuszeństwa wobec nowego ordynarjusza.

Ale wypadki rozwijały się szybko, ks. arcybiskup Ropp rządził niedługo. Został on uwięziony i z trudem udało się go uwolnić z bolszewickiej kaźni. W końcu metr. Ropp opuścił Rosję, przekazując rządy archidecezji ks. Cieplakowi — już wówczas mianowanemu arcybiskupem tytularnym achrydeńskim.

Rozpoczęły się dla Kościoła w Rosji najcięższe czasy. Musiał arcyb. Cieplak rządzić archidjecezją, wśród spustoszenia wielkiego. — Rząd bolszewicki depcząc własne zobowiązania i dekrety — rozpoczął szerzenie bezbożnictwa i prześladowanie religji. Grabiono mienie kościelne, więziono i dręczono księży. Wolność sumienia i kultury przestała istnieć.

Arcyb. Cieplak występował nieustannie w obronie praw Kościoła i początkowo nieraz skutecznie. Tak np. udało mu się w 1919 r. obronić od profanacji relikwje patrona Polski błogosł. Andrzeja Boboli, spoczywające w Połocku, niestety w 1922 r. profanacja ta została jednak dokonana.

Pozbawiony wszelkich środków do życia, cierpiał arcypasterz niedostatek wszelki, ale mimo to nie przestawał zabiegać o pomoc dla cierpiących i głodujących mas. Życie stawało się wogóle jednem pasmem męczeństwa. W listach do swego przyjaciela ks. biskupa Nowowiejskiego (Płock) zwierzał się arcyb. Cieplak ze swojej tęsknoty oglądania wolnej Polski i wątpliwości czy ją kiedykolwiek zobaczy.

Dwukrotnie więziony przez bolszewików, znalazł się wreszcie w 1923 r. z gronem swych kapłanów przed trybunałem rewolucyjnym Sowietów, jako oskarżony o niepopełnione zbrodnie.

„Sąd" ten, głośny w całym świecie, był niecną tylko komedją, i skończył się skazaniem arcybiskupa i ks. prał. Budkiewicza na karę śmierci.

Opinja wszystkich narodów była wzburzona tem bezprawiem. Mimo nacisku państw obcych i protestów Stolicy Apostolskiej, nie udało się ocalić życia ś. p. ks. Budkiewicza. Arcybiskupowi zaś, ze względu na jego „proletarjackie pochodzenie", zastąpiono karę śmierci dziesięcioletniem więzieniem.

Schorzały starzec nie doczekałby się wyzwolenia, gdyby konieczności polityczne nie zmusiły czerwonej Moskwy do dalszego złagodzenia wyroku. Arcybiskup Cieplak, w odzieniu nędzarza odstawiony został do granicy łotewskiej. Przez Rygę dostał się następnie do Polski.

Wielu z nas pamięta jeszcze ów poranek kwietniowy, w którym stolica Polski witała jednego z najlepszych synów ojczyzny i najwybitniejszych książąt kościoła.

Ale Arcybiskup-Męczennik nie miał czasu na odpoczynek w Ojczyźnie. Musiał spieszyć do Ojca Św., który wzywał go do siebie i czekał niecierpliwie na jego przybycie. Powitanie Ojca chrześcijaństwa z arcyb. Cieplakiem było najserdeczniejsze. Obaj ronili łzy radości i rozrzewnienia.

Arcybiskup z woli Papieża pozostał w Rzymie, by odpocząć po trudach i męczarniach. Pobyt ten przeciągnął się na szereg długich miesięcy. Chciał Arcybiskup wracać do Polski, by znaleźć gdzieś kąt i spokojną pracę. Marzył o Płocku, gdzie rządził diecezją jego najlepszy przyjaciel.

Ale znowuż — rzeczywistość zaprzeczyła marzeniom. Zamiast do Polski pojechał z woli Ojca św. Piusa XI, do Stanów Zjednoczonych, by zwiedzić tam polskie parafje katolickie, zbadać ich potrzeby i umocnić w Wierze św. i przywiązaniu do Kościoła i starej Ojczyzny.

W ciągu paru miesięcy letnich i zimowych, zwiedził arcyb. Cieplak w tempie przyśpieszonym, bez należytego odpoczynku, dziesiątki parafji i wygłosił setki kazań i przemówień okolicznościowych Witano go wszędzie z entuzjazmem, jako Biskupa-Męczennika, jako wysłannika Ojca św. i Polski

Było to ostatnie apostolstwo arcyb. Cieplaka w imieniu Kościoła i Ojczyzny. Apostolstwo, które na drugiej półkuli, wzmocniło więź emigracji naszej z narodem polskim w „starym kraju" i uodporniło wobec wpływów laicyzmu i innych szkodliwych nowoczesnych prądów.

Spieszył w tej podróży, gdyż czekała na niego świeżo mu ofiarowana stolica arcybiskupia wileńska. Siły fizyczne odmówiły jednak posłuszeństwa. Trud i wyczerpanie były za wielkie. Zamknął nazawsze powieki w przededniu odjazdu do Europy...

W prastarem Wilnie pogrzebano go w katedrze św. Stanisława — z honorami należnemi wielkim w Kościele i Narodzie.

Spoczywa tam nareszcie wśród swoich i na polskiej ziemi. Z za grobu zaś wzywa nas do naśladowania Chrystusa Pana, uczy, że być Polakiem, to żyć pięknie i szlachetnie, to być wiernym synem Kościoła i apostołem prawdy.

W dziejach Kościoła i Polski postać śp. arcybiskupa Cieplaka pozostanie nazawsze wzorem biskupa Polaka, a pamięć potomnych widzieć w nim będzie najpiękniejszą legendę apostołowania na obczyźnie.

Leon Radziejowski.

W polskim świecie robotniczym

Dwumiesięczny prawie strajk murarski, jaki sparaliżował i tak niezbyt ożywiony ruch budowlany w stolicy, zwrócił znów uwagę na świat robotniczy i prądy, ten świat nurtające.

Jeszcze kilka lat temu pochody pierwszo lub trzeciomajowe dawały pewne, dość zresztą powierzchowne, pojęcie o zasięgu wpływów poszczególnych organizacyj robotniczych — dziś i tego względnego sprawdzania nie posiadamy, bo pochody wychodzą z mody. Obok innych okoliczności na to „wychodzenie z mody" pochodów ulicznych może wpływać i to, że poszczególne ugrupowania robotnicze unikają demonstrowania zmniejszenia się szeregów członków i sympatyków.

Co jest powodem tego zmniejszania się liczebności organizacyj? Czyżby wśród robotników zanikało poczucie potrzeby zrzeszenia się?

Na pytania powyższe nie można odpowiedzieć jednym zdaniem, gdyż zjawiskosamo nie jedną tylko przyczyną zostało wywolane, ale złożył się na to cały splot okoliczności, zorówno charakteru gospodarczego jak i politycznego.

Biorąc pod uwagę tylko robotników polskich, wiadomo, że grupowali się w związkach i stowarzyszeniach, które podlegały wpływom komunistycznym (S. D.) pepeesowskim (P. P. S.), enpeerowskim (N. P. R.), chrześcijańsko-demokratycznym (Ch. D.) i narodowo-demokratycznym (N. D.).

Dokładnych statystyk co do ilości członków poszczególnych organizacyj brak, a te dane, jakie istnieją, nie odpowiadają zazwyczaj rzeczywistości, gdyż oparte na ankietach, zbieranych wśród zainteresowanych związków, podają cyfry mniej lub więcej przesadne, przyczem im organizacja więcej lewicowa, tem owo koloryzowanie cyfrowe większe jest.

Nie wdając się tedy w zestawianie statystyk, w których każdą niemal cyfrę trzeba byłoby poddawać gruntownej analizie, doprowadzającej w wyniku do poważnych poprawek, sprobujemy wyrobić sobie pogląd na istotny stan rzeczy, poprzestając na innych obserwacjach i przesłankach.

Specjaliści obu odcieni to jest i Socjal Demokraci i Proletarjatczycy (następnie przedstawiciele Polskiej Partji Socjalistycznej) wcześniej rozpoczęli działalność wśród robotników, przerywając okres martwowy ideowej w dobie popowstaniowej. Obóz narodowy nieco później, przyczem początkowo więcej bodaj zwracał uwagi na lud wiejski, niż na robotnika fabrycznego. Obóz katolicko-społeczny zaczął występować w sposób wybitniejszy na widowni pracy społecznejł wśród ludzi pracy fizycznej dopiero po encyklice Leona XIII „Rerum novarum" (r. 1890), która była poważnym impulsem zarówno dla duchowieństwa polskiego, jak również inteligencji katolickiej.

Narodowa Partja Robotnicza jest tworem powojennym, powstałym z przeobrażenia się dawnego Narodowego Związku Robotniczego, działającego na terenie byłej Kongrosówki i przy-

łączenia doń Polskiego Zjednoczenia Zawodowego, istniejącego w dzielnicach dawnego zaboru pruskiego. Narodowy Związek Robotniczy („wyrodne dziecko“ Narodowej Demokracji) głosił hasła coś w rodzaju narodowego socjalizmu, Polskie Zjednoczenie Zawodowe nie uznawało w swym programie walki klas i raczej bliżej stało obozu chrześcijańsko-społecznego. Połączenie się tych dwóch dość odmiennych grup doszło do skutku z powodu znacznej w swoim czasie ruchliwości przywódców N. Z. R., którzy ubiegli powolniejszych, mniej przygotowanych do podbojów, a co zatem idzie i mniej agresywnych, przedstawicieli Chrześcijańskiej Demokracji.

Chrześcijańska Demokracja przed wojną nie miała oblicza politycznego, a raczej była ruchem kulturalno-oświatowym na podłożu katolicko-społecznem. Tworzyła Katolickie Towarzystwa Robotników Polskich w Wielkopolsce i na Pomorzu, Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich w b. Kongresówce i na Kresach Wschodnich oraz w Małopolsce, wzorowane częściowo na austrjackich chrześcijańsko-społecznych zrzeszeniach Karola Luegera.

Gdy organizowany przez Narodową Demokrację Narodowy Związek Robotniczy wyłamał się z pod kierownictwa swej założycielki, wówczas N. D. pieczołowitość swoją zwróciła na Stow. Robot. Chrześcijańskich; gdy jednakże i te, osiągnąwszy znaczny stopień rozwoju, uznały za wskazane wyłonić również własną ekspozyturę polityczną, Narodowa Demokracja, uważając za polityczną konieczność posiadanie w swych szeregach również robotników, poczęła w latach ostatnich zakładać związki tak zwanej Polskiej Pracy, bez większych zresztą sukcesów.

Między Narodową Partją Robotniczą a Chrześcijańską Demokracją scysyj poważniejszych nie bywało, nie doszło jednak i do połączenia się tych pod wielu względami dość bliskich sobie organizacyj z winy głównie byłych wodzów Narodowego Związku Robotniczego, a stojących później i na czele Narodowej Partji Robotniczej, którym masońsko-liberalistyczna przeszłość nie pozwalała na kapitulację wobec haseł katolicko-społecznych.

Jako odpowiedniki powyżej wyliczonych kierunków ideowo-politycznych ustaliły się w Polsce w okresie powojennym trzy grupy związków zawodowych: 1) tak zwane „klasowe“, 2) Polskie Zjednoczenie Zawodowe i 3) Chrześc. Związki Zawodowe. Był czas, że związki „klasowe“ posiadały największą liczbę członków i sympatyków, w miarę jednak porządkowania się stosunków i warunków dokonywał się stały odpływ zwolenników, bo obietnice nie mogą iść w nieskończoność, a realizacja obietnic coraz więcej pozostawiała do życzenia.

A wogóle fluktuacje liczebności poszczególnych związków były i są znacznie: wystarczyło jakieś korzystne dla robotników załatwienie zatargu przez jedną z grup związkowych, aby setki a nawet tysiące członków związków socjalistycznego, przenosiło się do związku chrześcijańskiego i odwrotnie.

Nie świadczy to o wyrobionej ideowości wśród ogółu robotniczego, ale winę tego stanu rzeczy ponoszą w znacznym stopniu kierownicy związków zawodowych, którzy idee, zasady, programy traktowali przeważnie jako dekoracje od święta, a całą działalność związków sprowadzali do mniej lub więcej zręcznych targów o warunki płacy i pracy, lub licytację z organizacjami przeciwnego obozu w stawianiu maksymalnych żądań w zakresie ustawodawstwa robotniczego, czy świadczeń socjalnych. W tych warunkach wytworzyła się taka atmosfera, że o wartości związku w opinji robotniczej decydowały nie głoszone hasła i zasady, lecz doraźne wyniki kampanji cennikowej lub pomyślne przeprowadzenie strajku.

Gdy dodać do tego, że każdy sekretarz związku zawodowego uważał się za zgóry naznaczonego kandydata na radnego miejskiego lub posła sejmowego, to jasna rzecz, iż cały swój spryt wysilał na zdobywanie osobistej popularności, choćby kosztem cichych odstępstw od zasad programowych.

Nie znaczy to, by w związkach zawodowych nie było zupełnie ludzi ideowych, ludzi zasad, lecz była i jest ich liczba niedostateczna, skutkiem czego rzadko kiedy ci ideowcy dochodzili do głosu, a ton całej działalności i taktyce nadawali myślący o sobie przedewszystkiem sekretarze związkowi.

Niewątpliwie w związkach chrześcijańskich było pod tym względem nieco lepiej ale nie w tym stopniu jednak, by to odpowiadało całkowicie wysokim zasadom etycznym programu chrześcijańsko-społecznego, opartego na Ewangelji i encyklikach papieskich.

W pierwszych latach istnienia, kiedy członkowie Chrześcijańskich Związków Zawodowych rekrutowali się głównie z byłych lub aktualnych członków Katolickich Towarzystw Robotników Polskich w Wielkopolsce, i na Pomorzu lub Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich w byłej Kongresówce, ideowość tych związków solidniej się przedstawiała; później skutkiem napływu elementów bezideowych lub mających za ideę tylko doraźny zysk, położenie znacznie się pogorszyło.

Stawianie na drugim planie sprawy zasad ideowych odbiło się ujemnie na związkach wszystkich odcieni w okresie ostatnim nacisku ze strony czynników sanacyjnych. Jesteśmy świadkami zabierania całych organizacyj robotniczych lub ich rozbijania przez wytwarzanie rozłamów nie tyle ideowych, ile w imię pewnych korzyści materjalnych ogółu członków lub grupy przywódców tylko.

I fakty takie nie wywołują naogół żywszej reakcji — tak ludzie w swej większości zobojętnieli na hasła, nie dające doraźnej korzyści. Przyczynił się do tego i długotrwały kryzys: ludzie tak są zgnębieni przeciągającem się bezrobociem i brakiem środków do życia, że o niczem innem nie są zdolni myśleć po za sprawami natury czysto gospodarczej.

Zdawałoby się przeczyć temu twierdzeniu niedawne powodzenie wśród robotników wszystkich odcieni pisma „Sztafeta" o mocnym podkładzie antysemickim. Sprzeczność pozorna, bo antysemityzm wśród warstw szerszych ma wybitnie podkład ekonomiczny i dlatego też nastroje antysemickie wśród mrzesz pracujących przybierają na sile w okresach ciężkiego położenia gospodarczego.

Na jeszcze jeden powód zmniejszenia się ideowości wśród członków związków zawodowych zwrócił mi uwagę w rozmowie jeden z bardziej wyrobionych działaczy robotniczych, człowiek starszy, który już przed wojną grał dość wybitną rolę w jednym z lewicowych związków, a dziś pracuje w chrześcijańskim ruchu zawodowym.

Wtedy, proszę pana, przychodzili pomagać nam organizować się inteligenci ideowi. Żadnych godności za tę pracę wśród robotników spodziewać się nie mogli, a nieraz groziło więzienie i zesłanie. Szanowaliśmy ich i wierzyliśmy im i sami przykład z ich ofiarnej pracy braliśmy. Nie jednego z tych dawnych bezinteresownych działaczy, gdy powstało odrodzone Państwo Polskie wybraliśmy do Sejmu i Senatu. Jak spostrzegli różni amatorzy zaszczytów, że, trzymając z ludem pracującym, można dojść do wysokich nawet stanowisk, to napłynęło do stronnictw i związków chłopskich czy robotniczych sporo intelegentów - karjerowiczów. Wielu z nich wkręciło się na posłów i senatorów. Po pewnym czasie zorjentowali się robotnicy, co sądzić o tych nowych swoich przyjaciołach i opiekunach, skutkiem czego zaczęto na zgłaszających się inteligentów patrzeć nieufnie, widząc w każdym tylko karjerowicza i łowcę mandatów. To nieufne traktowanie wywarło swój skutek: przypływ inteligencji zmniejszył się, ogarniając nie tylko polujących na mandaty ale i przeważnie bezinteresowną młodzież studencką, czy — jak się teraz mówi — akademicką. A studenci właśnie wnosili zapał i to, co nazywamy ideowością. Ich ubytek źle się odbija na duchu naszych związków.

— O których związkach pan mówi?

— O wszystkich robotniczych; byłem w P.P.S. byłem w N.P.R., jestem w Ch. D. — wszędzie mam znajomków i wszędzie ten sam objaw się spostrzega.

— Co pana skłoniło do przechodzenia tak od organizacji do organizacji o coraz innym światopoglądzie.

— Ano, z wiekiem człowiek nabiera doświadczenia, lepszego rozeznania rzeczy. W P.P.S. zraził mnie sposób postępowania sekretarza związkowego, którego czyny dalekie były od głoszonych haseł dbałości o dobro proletarjuszy. Wieleby o tem można opowiadać ale szkoda czasu! Próbowałem początkowo kombinatora zdemaskować, lecz wobec tego, że więcej dawano wiary owemu macherowi, niż mnie, plunąłem na wszystko i wystąpiłem ze związku.

Jakiś czas nigdzie nie należałem, później jednak dałem się wciągnąć do N.P.R. Dlugo jednak tam nie popasałem, bo sztukowany program, mętna taktyka nie odpowiadały moim wyrobionym już poglądom.

— A z Chrześcijańskich Związków Zawodowych pan zadowolony?

— Owszem, dosyć! Pewno, że niejednemu możnaby tam przyganić, ale w każdym razie podstępnej kreciej roboty wobec kolegów i różnych podejrzanych kombinacyj stanowczo mniej...

Jak to wspomniano już powyżej, w organizacjach zawodowych zabiegami czynników sanacyjnych wywoływane były w czasach ostatnich rozłamy, które obejmowały kolejno związki, będące pod wpływami Polskiej Partji Sosjalistycznej, Narodowej Partji Robotniczej i Chrześcijańskiej Demokracji. Korzyści wielkich z tych rozłamów dla sanacji nie było i zapewne nie będzie też w przyszłości, szkody zaś znaczne wynikają wskutek podważenia wśród ogółu robotniczego resztek ideowości. Bo przecież te rozłamy ostatnie nie mają w sobie krzty ideowości: głośno mówi się wśród robotników z podaniem nazwisk: ten a ten poszedł do sanacji, bo mu zapewnili mandat, pociągnął za sobą takie to a takie związki — i ani słowa o jakichkolwiek kwestjach programowych czy ideowych.

Wytwarza się atmosfera bardzo a bardzo przyziemna, w której ułatwioną mają możność szerzenia zamętu czynniki zewnętrzne i to jest ogromne niebezpieczeństwo wzrastającej wśród robotników bezideowości.

Sprawa wielkiej doniosłości ogólnonarodowej i państwowej...

Wł. Maszyński

ROTARY CLUB

W nr. majowym mies. „Naokoło Świata“ informuje p. A. o Rotary Club. Z tego sprawozdania dowiadujemy się, że założycielem Rotary był adwokat Paweł Percy Harris, a pierwszy klub powstał w r. 1905 w Chicago. Kluby Rotary rozpleniły się po całym świecie i, jak podaje Brockhaus, w r. 1933 było 3571 klubów w 67 krajach, z liczbą 150.000! członków. W Niemczech takie kluby istnieją od 1927 r., u nas — od niedawna. Na czele warszawskiego klubu Rotary stanęli pp. Piotr Drzewiecki (prezes), Jerzy Loth i Antoni Dunin Ślepść (wiceprezesi), prezes P. K. O. Gruber, sen. Evert, profesorowie Czubalski i Młynarski, dyr. Rondthaler etc.

Organizacja Rotary jest pomyślana w ten sposób, iż każdy klub składa się z przedstawicieli różnych zawodów (po jednym z każdego) a więc od przemysłu, handlu i wolnych zawodów. Rotary ma oznaczać „organizację obrotu“: zebrania odbywające się kolejno w lokalach przedsiębiorstw członków klubu. Jako odznakę noszą członkowie Rotary złotą obrączkę w klapie marynarki. Rotary posiada własną prasę: „the Rotarian“ i „Service in life and work“.

Według p. A. nowa organizacja dąży do zapanowania w przemyśle, handlu, zawodach wyzwolonych etyki uczciwości, lojalności, zaufania, solidarności. Stosunki w klubie oparte są na „kulcie przyjaźni i życzliwości wzajemnej“. Ze spotkań cotygodniowych „wynika wzajemne przenikanie się ludzi, którzy przed tem nie mieli i nie mogli mieć ze sobą żadnego kontraktu“.

Rotary wyznaje „ideę, opartą na wierze w prawość duszy ludzkiej, w przyrodzoną dobroć człowieka“, i „mierzy w daleką, idealną przyszłość, gdy braterstwo rotarjańskie obejmie cały świat“.

Rotarjanin w swem przedsiębiorstwie realizuje zasady „wysokiej etyki“, jest uczynny, życzliwy w sprawach prywatnych, publicznych czy zawodowych. Hasłem jego jest: „ten najbardziej korzysta, kto najlepiej służy“. P. A. wyjaśnia, że słowo „służy“ znaczy „społeczeństwu“, ludzkości“... Skądinąd wiemy, że ludzkość i wyłącznie tylko ludzkości służy masonerja, tymczasem, jak zapewnia p. A. — Rotary wcale masonerją nie jest, i cieszy się jakoby pełną tolerancją Kościoła, i duchowieństwa bierze udział w uroczystościach rotarjańskich, sławny ks. Baudrillard, rektor instytutu katolickiego w Paryżu, wygłosił odczyt o katolickim uniwersytecie u rotarystów francuskich. Te fakty — powiada p. A. — powinny „rozproszyć wątpliwość tych, co widzą w rotary jedynie odmianę sekty masońskiej“.

Nam się wydaje, że jeżeli nawet poszczególny członek hierarchji kościelnej wygłasza odczyt w Rotary, to nie jest to jeszcze bynajmniej dowodem, że Kościół aprobuje ideologję tego stowarzyszenia. Na naszym gruncie spotykamy się z analogicznym faktem. „Wiadomości Literackie“ zamieszczają artykuły księży katolickich, ale mimo to coctail ideowy tego pisma nic wspólnego nie ma z katolicyzmem. Robi się to poprostu dlatego, by rzucić piaskiem w oczy. Wspomniany tygodnik jest przedewszystkiem magazynem handlowym i zależy mu przedewszystkiem na obrocie, a jakim towarem, to już wszystko jedno.

Przytoczony dowód aprobaty Kościoła dla klubu Rotary nie trafił nam do przekonania. Dla nas jest miarodajne inne kryterjum: wolelibyśmy się dowiedzieć, którzy z naszych księży należą do Rotary, a następnie głucho jest o tem, by Rotary brało udział w jakichkolwiek uroczystościach kościelnych, by otwarcie klubu np. odbyło się przez poświęcenie lokalu, mszą świętą etc, ale o tem jakoś głucho.

Informator z „Naokolo Świata“ podaje, w w swem przedsiębiorstwie realizuje zasady „wysokiej etyki“. Na czem to wysoka etyka ma się zasadzać, tego nie wiadomo. Jeżeli to ma być klub chrześcijański, to dużo prościej byłoby powiedzieć, że rotorjanie wyznają etykę ewangeliczną. Nazwa „wysokiej etyki“, jak i podane wyżej hasło, że ten korzysta, kto najlepiej „służy“ mocno przypominają symbolikę masońską, kryjącą w sobie treść zrozumiałą tylko dla „wtajemniczonych“, dlatego my żadnej istnej różnicy pomiędzy masonerją a Rotary Club nie widzimy.

Masonerja, jako organizacja tajna, działająca wyłącznie z ukrycia, dla przeprowadzenia swych zamiarów musi się posługiwać w pewnych wypadkach organizacjami jawnemi. Do takich należy np. Liga praw człowieka.

Hasło masońskie służenia ludzkości, szczególniej hasło „braterstwa“ przeżyło się, ludzi przestali mu wierzyć, brzmi ono zanadto religijnie, trzeba je ześwietczyć, zastąpić je innem i tak powstała na miejsce dawnego „braterstwa“, „solidarność“, jako hasło nowej etyki laicystycznej. W gruncie rzeczy chodzi o to samo. Pozostała nadal wiara w przyrodzoną dobroć duszy ludzkiej, w prawość człowieka. Z tej przyrodzonej dobroci wyprowadza się właśnie ta „wysoka etyka“ nowej organizacji. Skoro człowiek z natury jest prawy, to i religja objawiona jest mu zgoła zbyteczna. Pewna grupka ludzi schodzi się i dyskutuje, a że natury ich są z gruntu prawe, przeto tylko dobro może z tego wy-

niknąć. I wynika. Przedewszystkiem dla uczestników. O to chodzi również i w Rotary Club. Ma to być „ciekawie pomyślana organizacja współpracy człowieka z człowiekiem, zawodu z zawodem, kraju z krajem“. Istotnie ciekawa: ująć w swe ręce cały przemysł, cały handel, wszystkie wolne zawody za pośrednictwem swych ludzi, to zdobyć możność kierowania całem życiem. Dlatego Rotary opanowuje ludzi na szczytowych stanowiskach, samą elitę, rozporządzającą wpływami na masy podwładnych, które w ten sposób stają się potulnem narzędziem w ich ręku. Jest oczywistem, że kto tak „służy“, ten„ najbardziej korzysta“.

Rotary jest w gruncie rzeczy organizacją wysokich stanowisk.

Człowiek sam jeden, choćby najwybitniejszy talentem, jest bańką w powietrzu. Stanowisko i fortuna kołem się toczy. Dzisiejszy posiadacz, lub dyrektor wielkiego koncernu ma wrogów, którzyby chcieli wyrwać jego majątek, opanować jego stanowisko. Ludziom na eksponowanych stanowiskach lukratywnych grozi nieustannie napór fali od dołu, która grozi zmieceniem ich z powierzchni. Jutro ci ludzie mogą być niczem. Jak zrobić, by zawsze być czemś? Trzeba wesprzeć własną ścianę kilkoma filarami, a wtedy ściana nie runie. Trzeba stworzyć wspólny front ludzi na ważnych posadach, wzmocnić swą sytuację przez złączenie własnego interesu z interesem innych, również stale narażonych na utratę pozycji zdobytej. Tylko połączenie się z grupą ludzi również silnych, daje gwarancję utrzymania dotychczasowego stanu posiadania. Z chwilą zagrożonej sytuacji jednego z członków z klubu, puszcza się w ruch piękne uczucie „braterstwa“, „solidarności“ i — brat zostaje uratowany. Tak więc każdy „najlepiej służy“ i „najbardziej korzysta“. Organizacja całą siłą popiera swego członka i ten już nie zginie, w zamian za to oczywiście musi spełniać rozkazy organizacji, staje się jej niewolnikiem, poprostu sprzedaje się. Staje się pająkiem, oplatającym społeczeństwo na rozkaz.

Tak wygląda służba społeczeństwu, ludzkości.

O działalności naszego Rotary jeszcze nic konkretnego nie wiemy, prócz jednego, że uświadamia społeczeństwo amerykańskie i angielskie o prawdziwej sytuacji na Pomorzu. Ale cóż z tego, kiedy nie uświadomiono o tem Niemców, co byłoby bardziej celowe. Ciekawiłoby nas bardzo jakieś sprawozdanie z działalności naszego Rotary, sprecyzowałaby się ideologja w ten sposób i możebyśmy i my, jak „Naokało Świata“, nabrali entuzjazmu dla Rotary pp. Lotha, Everta, & Co.

S. S.

Mesjanizm i kwestja żydowska.

Niedawno ukazała się książka ks. prałata dr. Trzeciaka pod powyższym tytułem.

Ze względu na wagę poruszanego zagadnienia podajemy w skrócie zasadnicze myśli pierwszej części tej niezwykle cennej książki. Do treści jej powrócimy w dalszych numerach naszego pisma.

Punkt ciężkości, około którego obracają się dzieje żydów, to wiara w Mesjasza, który, jak głosi Biblja, jest Zbawicielem, wyzwalającym wiernych z pod jarzma grzechu i szatana i zapewniającym z pod jarzma grzechu i szatana i zapewniającym w życiu pozagrobowem zbawienie wieczne w królestwie niebieskiem.

Naród wybrany był narzędziem w ręku Boga i miał przygotować umysły i dusze mesjaszowi.

Cierpienia Mesjasza miały znaczenie, przebłagające i zadość czyniące za grzechy nietylko ludu żydowskiego, ale i wszystkich ludzi. Izajasz uważał Mesjasza za: „światłość duchową“, według Talmudu kryterjum mesjańśtwa miało być wyczuwanie prawdy, świętość życia, cuda, spełnianie przepowiedni proroków.

Niektórzy rabini twierdzą, że wszystkie terminy przyjścia Mesjasza już minęły.

Jednakże dawne biblijne mesjańskie pojęcie zatraca się w świadomości narodu wybranego i do religji dołączyła się polityka — interes ziemski, materjalny. Z psalmów Salomona z połowy 1 w. przed Chrystusem, śpiewanych przez lud w synagogach, wynika, że Mesjasz zgromadzi lud święty, będzie nim rządził sprawiedliwie, założy królestwo ziemskie wszechświatowe żydowskie, w którem wszystkie narody będą służyły żydom, a które powstanie na gruzach państwa rzymskiego. Na czele stanie król Jehowa, a jego posłaniec, Mesjasz, król widzialny, stanie się pogromcą narodów, goim i mścicielem nad nieprzyjacielami narodu wybranego, budowniczym nowego Jeruzalem, wyprowadzającym swój lud z niewoli rzyskiej, jak kiedyś Mojżesz z niewoli egipskiej.

Pojęcia religijne w narodzie żydowskim pod wpływem uczonych w piśmie, nabierały charakteru nawskroś politycznego.

Poglądy materjalistyczne tak się zakorzeniły w umysłach najbliższego otoczenia Chrystusa, że podczsa Ostatniej Wieczerzy, spór między Apostołami powstał o posady w przyszłem królestwie mesjańskiem i o to, kto jakie zajmie stanowisko. Nawet w 40 dni po zmartwychwstaniu i przed wniebowstą-

pieniem zapytano Chrystusa: „Panie! czy w tym czasie przywrócisz królestwo Izraela?".

Chrystus całkowicie odłączył religję od polityki: „oddajcie Bogu, co Bożego", odrzuca pojęcie królestwa w znaczeniu ziemskiem i mówi do Piłata: „Królestwo moje nie jest z tego świata".

Dążeniem jego jest stworzenie „Królestwa Bożego", królestwa dusz, złączonych z Ojcem niebieskim przez miłość i dążących do niego przez własne udoskonalenia. Nie zasługi ojców i przynależność do narodu wybranego uprawiają do należenia do królestwa mesjańskiego i do zbawienia, ale osobiste wartości moralne, oparte na sprawiedliwości. Do królestwa tego mogą należeć tylko ludzie niezmaterjalizowani, nieprzywiązujący się do bogactwa, ale ubodzy duchem, nie zaborczo i wojowniczo nastrojeni, ale cisi i pokój czyniący, nie dyszący zemstą i odwetem, ale cierpliwie znoszący prześladowania dla sprawiedliwości, nie nienawidzący nieprzyjaciół i oczekujący ich zniszczenia, ale ich kochający, i modlący się za nich.

„Odrzucając Jezusa jako Mesjasza, zeszedł naród żydowski na beezdroża w swem posłannictwie dziejowem", sprzeniewierzył się Bogu i ściągnął na siebie jego klątwę, goni odtąd za fałszywemi prorokami, którzyby odbudowali państwo mesjańskie. Naród ten jest targany wyrzutami sumienia, miota się „goniąc za echem swego powołania, wywołuje stale zaburzenia w ciągu 19 wieków wśród różnych kultur, ras i narodów", „wnosi do ich życia ustawiczne wrzenie, stały ferment, bo dążył i dąży do wywołania zamieszań, buntów i rewolucji, by na gruzach tych narodów założyć swoje królestwo mesjańskie i pomścić się na tych narodach za doznane krzywdy lub też urojone". (8).

Misja narodu żydowskiego skończyła się zgodnie z zapowiedzią proroka Daniela. Lecz żydzi nadal wierzyli w przyjście Mesjasza. Nie własne wysiłki, ale cudowna interwencja — przyjście Mesjasza — miała ich zbawić.

Bunt przeciw Rzymowi uważano jako mesjańską wojnę, której celem było niejako zmuszenie Mesjasza do przyjścia, do zwycięskiego zakończenia jej, zburzenia cesarstwa rzymskiego i założenia na jego gruzach królestwa żydowskiego. Wojna zresztą musi być wygrana, bo naród wybrany nie może być przez Boga opuszczony. To usposobienie narodu żydowskiego wyzyskiwali jego przewodnicy, by go podniecić do walki, ale również i fałszywi prorocy, którzy zapewniali o bliskiej pomocy Bożej w zwycięstwie, podburzali lud do wytrwania, natomiast opornych rabowali i palili. Tych fałszywych proroków namiestnicy rzymscy uważali za buntowników, urządzali na nich obławy i mordowali ich. Na żydach zemścił się fałszywy punkt wyjścia w pojmowaniu i tłomaczeniu proroctw mesjańskich, stąd zapowiedź Chrystusa, że ze świątyni nie pozostanie kamień na kamieniu i że naród, mordujący swe proroki, będzie miał swój dom pusty. I istotnie, cesarz Wespazjan kazał Jerozolimę zrównać z ziemią. Oblężenie miasta przez Tytusa nastąpiło podczas Paschy, gdy w murach Jerozolimy zebrała się nieomal cała ludność Palestyny w liczbie ponad 1 miljon. Ocalało niewielu, około 100 tysięcy rozsprzedano do niewoli, reszta została wymordowana. Zburzono wszystkie twierdze i wioski, zamieniając Palestynę w pustynię. Cały kraj stał się własnością cesarza. Na wszystkich żydów nałożono podatek po 2 drachmy od osoby na świątynię kapitolińską, które dawniej pobierała świątynia Jerozolimska. Żydom wolno było tylko raz do roku odwiedzać Jerozolimę i opłakiwać zburzenie świątyni pod ścianą płaczu. Tak było jeszcze w IV wieku.

Mimo klęski, żydzi nie uznali swej winy, lecz dalej odgradzali się: zakazano czytywać Ewangelję, stykać się z innymi narodami, wszczepiano nienawiść do otoczenia. Gdy ces. Hadrjan zakazał obrzezania — wybucha nowa wojna mesjańska Bar-Kochby (132 — 135), kreowanego przez Akibę na Mesjasz. Była to wojna o wyzwolenie Jerozolimy, ale zarazem o zapanowanie nad światem. Majmonides zwalcza nadziemskie mesjanistyczne pojęcia. Nowy ruch mesjański był wszczęty. Typy mesjańskie u żydów są ludźmi, gdy Mesjasz według Bibji — to Bóg.

(Kmj.)

SPRAWOZDANIA

I P S.

Szkodliwa wystawa pod wysokiem protektorarem.

Instytut Propagandy Sztuki (Warszawa, Królewska 7) urządził w swych salach, pod protektoratem pana ministra W. R. i O. P. Wacława Jędrzejewicza, wystawę książki sowieckiej, ilustracji książkowej i plakatu.

Książka w Sowietach służy wyłącznie celom określonej propagandy, to samo odnosi się do plakatu sowieckiego. To też właściwiej nazwać tę wystawę należało wystawą propagandy sowieckiej. Drukowane na lichym papierze książki i wydawnictwa perjodyczne z punktu widzenia fachowego, nie przedstawiają żadnego interesu, graficzna i artystyczna strona wydawnictw sowieckich stoi bezporównania niżej od druków europejskich. Bezsprzecznie, wysoką wartość przedstawiają drzewo-

ryty, zdobiące książkę. Ale ten sam Instytut Propagandy Sztuki urządził niedawno specjalną wystawę grafiki sowieckiej, która obejmowała także ilustracje książkowe. Ze stanowiska więc fachowego i artystycznego, Wystawa książki Sowieckiej jest całkowicie zbędna i niepotrzebna. Zarówno treść szeregu książek i wydawnictw, jak i ilustracje pomieszczone w tych drukach wymierzone są w ustalony w Europie porządek państwowy i społeczny oraz w etyczne i religijne podstawy świata. Wśród wydawnictw, zgromadzonych na wystawie, nie brak druków i ilustracyj, wyszydzających bluźnierczo religję, Stolicę Apostolską, duchowieństwo.

W olbrzymiej swej większości chrześcijańska Polska nie może tolerować tego rodzaju metody i przejawów „kulturalnego zbliżenia" Polski do Sowietów.

Ze stanowiska współżycia międzynarodowego, wystawa sowiecka jest przejawem grubej nieprzyzwoitości, jaknajdalej posuniętego nietaktu.

Pod egidą artystycznych walorów książki, Sowiety przemycają na wystawę, urządzoną w stolicy Polski ściśle propagandowe wydawnictwa.

Dodać jeszcze należy, że na wystawie otwarta jest również sprzedaż książek i perjodyków sowieckich.

W sumie więc, Instytut Propagandy Sztuki przemienił się — na okres trwania wystawy, w instytut propagandy sowieckiej.

Nie ulega kwestji, że czynniki polskie, które w przyszłości najbliższej zorganizują analogiczną wystawę książki naszej w Sowietach, wyeliminują starannie z pośród eksponatów wszystko co mogłoby razić i stać w sprzeczności z ideologją sowiecką.

Niewątpliwie ani jedna książka o treści religijnej nie znajdzie się na tej wystawie.

Oto w ten sposób przedstawia się sprawa „Kulturalnego zbliżenia" Sowietów i Polski.

Z jednej strony jaskrawy nietakt, zdecydowane chamstwo, przejawiające się w nieliczącem się absolutnie z Polską doborze eksponatów, z drugiej drobiazgowe przestrzeganie form współżycia międzynarodowego.

Wystawa w IPSie jest doskonałym wypadem sowieckiej propagandy na Zachód. Dla nas jest ona conajmiej niepotrzebna, a ze stanowiska prestigeu Polski, jako państwa chrześcijańskiego jest wręcz zelżywością i obelgą. *M. A. S.*

KINO.

Z ekranu stolicy.

Filmów, zasługujących, w znaczeniu dodatniem, na uwagę ze strony publiczności katolickiej jest niewele.

Wyświetlany obecnie obraz „Śmierć odpoczywa" nie jest wprawdzie filmem religijnym, ale ogólne założenie obrazu, zmierzające do wciągnięcia widza w zagadnienia transcendentalne, zbliża ten obraz do twórczości religijnej.

Ze stanowiska katolickiego „Śmierć odpoczywa" budzi wprawdzie poważne zastrzeżenia, ale intencje twórcy scenarjusza i inscenizatora usprawiedliwiają uchylenia od doktryny katolickiej.

Obraz jest przeznaczony dla publiczności, żyjącej całkowicie poza atmosferą religijną.

Dlatego też inscenizator unikał wszelkiego sprecyzowania dogmatycznego. Chodziło mu przedewszystkiem o rzucenie w środowisko, obce wszelkim tęsknotom transcendentalnem, straszliwego zagadnienia śmierci, jako środka pobudzającego i kierującego ku problemom religijnym.

Śmierć jest przejściem, drogą w zaświaty. Rozwiązanie tajemnicy tych zaświatów znajdzie człowiek jedynie w wierze.

Oto jest najistotniejsze założenie obrazu.

Problem wiary usuwa autor dyskretnie i celowo w cień, pragnie aby to zagadnienie zrodziło się samo w duszy widza, umiejętnie tylko przygotowuje go przez cały ciąg akcji do tych ostatecznych wniosków.

Technicznie i artystycznie film postawiony jest na wysokim poziomie.

Od wzniosłości do śmierci jest tylko jeden krok. Inscenizator zdawał sobie z tego doskonale sprawę i z podziwu godną maestrją — ani na moment nie obniżył podniosłości obrazu.

Streszczenie obrazu jest niecelowe.

Film przemawia bowiem przedewszystkiem wręcz fascynującą siłą nastroju niedającą się ująć w słowach.

Z obrazu płynie na publiczność wiew zaświatów.

Tego rodzaju wstrząs — jest dla obecnego widza bardzo wskazany. Dlatego też, mimo wszelkich zastrzeżeń „Śmierć odpoczywa" uznać należy za obraz w pełni dodatni i potrzebny.

M. A. J. P.

V A R I A:

„Rzymska okupacja"

W ostatniej monumentalnej pracy ks. biskupa Kubickiego *„Bojownicy kapłani za sprawy Kościoła i Ojczyzny w latach 1861 — 1915"*, opartej o źródła zaczerpnięte z archiwów państwowych znajdujemy takie dane: w czasie uśmierzania powstania styczniowego na terenie b. Królestwa zostało straconych przez władze rosyjskie 4 księży, 336 po-

szło na wygnanie w głąb Rosji i na Syberję, zostało wysiedlonych zagranicę 49. Oprócz tego w więzieniach karę odbywało za „miatież“ — 403 księży. W dalszych latach po r. 1863 do 1915 oskarżonych o pracę konspiracyjno-patrjotyczną było 186 księży, za udział w manifestacjach — 170, za zwalczanie szkół rosyjskich i krzewienie oświaty polskiej — 234. Na terenie b. W. Księstwa Litewskiego Murawjew kazał stracić 8 księży, a zgórą 600 wysłał na zesłanie...

Oto takie jest prawdziwe oblicze „okupantów rzymskich“ w Polsce i taki jest ich los w dalszym ciągu w Sowietach, gdzie panuje etyka bezuożnicza, o której marzą nasi wolnomyśliciele.

Gen. Wł. Sikorski a bolszewizm.[1])

W związku z usiłowaniami porozumienia z Rosją, Gen. Wł. Sikorski stwierdza, 1) że „obecna gra sowiecka jest podyktowana względami taktycznemi, które ulec mogą z czasem a wraz z niem i stanowisko moskiewskiego rządu, radykalnej zmianie“.

Tymczasem jednak można aprobować szczerze dokonywujące zbliżenie Rosji do Francji.

„Należy również lojalnie ustosunkować się do ofert sowieckich, uwzględniając je o tyle, o ile istotnie służą one sprawie powszechnego bezpieczeństwa. Od tego jednak ściśle rzeczonego stanowiska do rzucania się w objęcia bolszewickie i dążenia do zastąpienia niemieckiej Rzeszy w sojuszniczym z bolszewicką Rosją związku, jest droga nieskończenie długa. Pierwsze jest podyktowane zdrowym realizmem politycznym. Drugie znamionuje naiwny entuzjazm, albo co gorsza, defetyzm, które mogłyby w przyszłości ułatwić Rosji odegranie tak zgubnej dla cywilizacji zachodniej roli aribtra przeznaczeń starego kontynentu“.

Należy bowiem zawsze pamiętać, że „pomiędzy bolszewickim a naszym poglądem na organizację powszechnego pokoju istnieje w dalszym ciągu przepaść niemożliwa do przebycia. Przecież pokój, do którego dąży Trzecia międzynarodówka, ma nadejść dopiero wówczas, gdy państwa na odmiennym ustroju oparte zostaną doszczętnie zniszczone“.

Poszukiwanie nowego autorytetu międzynarodowego.[2])

‚Liga narodów, która w założeniu miała być autorytetem moralnym świata powojennego, robiła od pierwszej chwili swego istnienia wrażenie raczej giełdy politycznej, niż kuźni nowych idei“

[1]) i [2]) „Kur. Warsz.“ Nr. 209 gen. Wł. Sikorski i S. Z.

Dlatego „struktura polityczna Europy powojennej rozpada się w oczach. Na miejscu „koncertu mocarst“ reprezentujących nietylko własne interesy, ale i wielkie sprawy kultury światowej, tam, gdzie daremnie usiłowano stworzyć wspólnotę opartą na pakcie Ligi narodów, dziś rozproszkowane elementy starają się urzeczywistnić swe zamierzenia i byt swój zabezpieczyć, dążąc krętemi drogami do niejasnych celów.

Niepewność się wzmaga, miepokój rośnie i niema w tej chwili w Europie autorytetu, o którym możnaby powiedzieć że gotów jest w chwili decydującej przezwyciężyć własny egoizm, aby wystąpić w imię interesów moralnych, których z życia międzynarodowego usunąć niepodobna“.

„Zwolennicy porównań mówią nam, że wchodzimy w okres nowego średniowiecza. Zapominają najwidocznej, że średniowiecze miało potężne oparcie moralne, którego wyrazicielem było papiestwo.

Dalecy od chęci roztrząsania wartości skrótów historycznych, zestawiamy wzrost aktywnego katolicyzmu na świecie z poszukiwaniem nowego autorytetu w życiu międzynarodowem i kierujemy wzrok w stronę Stolicy Apostolskiej, skąd ludzkość zaniepokojona otrzymać może wskazania, oparte na zasadach wiecznych“.

Dwie trzynastki

Z publikacji masońskiej „Das Blaubuch der Weltfreimauerei. Jahrbuch 1934 (Verlag-Saturn. Wien) dowiedzieliśmy się niedawno, iż wolnomularstwo w Polsce rozwija się doskonale. Wielka Loża Wielkiego Wschodu składa się z 13 lóż. Istje poza tem 13 niemieckich lóż niezależnych oraz loże obrządku szkockiego.

„Bracia“ mają nawet zamiar przystąpić do budowy w Warszawie wielkiej „świątyni“ masońskiej kosztem 300 tys. złotych.

„Blaubuch“ obiecuje podać bliższe szczegóły o masonerji w Polsce w roczniku następnym.

Co prawda o tem, że masonerja u nas porasta w pierze moglibyśmy domyśleć się z wielu objawów jej działalność... Kto ma oczy do widzenia ten widzi... Ale szczerze cieszymy się, że „synowie wdowy“ postanowili wreszcie ujawnić swą obecność, swe „dobroczynne działanie“... Można więc będzie przekonać się bez błędu jakie związki, towarzystwa, różne kliki pozostają pod opieką fartuszkowej cioci i w ramach tych odkryć zaintefresować się bliżej niektóremi osobistościami, plączącemi się w naszem życiu publicznem i usiłującemi robić deszcz i pogodę w publicystyce, literaturze, sztuce, w polityce i t. d.

Światła pod korcem ukrywać nie należy. Świetnie się więc składa, że „synowie wdowy“ wyleżą na powierzchnię.

Zobaczymy co to za elita. Niecierpliwie czekamy!

As.

Dziecko w Sowietach i bezbożnicy.

Dwa są nieszczęścia, które trapią dusze dziecka w Sowietach w sposób okrutny. Jest to przedewszystkiem mechanizacja jego inteligencji przez wtłaczanie w nią wyłącznie zagadnień natury technicznej. W szkołach powszechnych stawia się np. takie pytania: dlaczego powinniśmy w pierwszym rzędzie rozwijać ciężki przemysł? Jakie jest znaczenie elektryczności w planie gospodarczym? W jaki sposób można zlikwidować przeciwieństwa pomiędzy wsią i miastem?

Potwierdza to raport 17 kongresu partyjnego z d. 4—6 czerwca r. b.: „Zmusza się dzieci w wieku 8 do 12 lat do odpowiedzi na pytania abstrakcyjne, niezrozumiałe, dla nich, co powoduje, że dziecko traci wszelkie zainteresowanie zagadnieniami społecznemi, dostępnemi dla jego inteligencji“.

Druga plaga, to walka z religją. Od chwili wybuchu rewolucji, t.j. od 17 lat, rząd ani na chwilę nie zmienił swego zdecydowanie negatywnego i nienawistnego stosunku do religji. Jeżeli na polu gospodarczem i polintycznem czyni się pozory jakiejś ewolucji, maskowanie rewolucji i ustępstwa podyktowane koniecznościami, to cały ciężżar propagandy rewolucyjnej przenosi się do dziedziny religijnej: przy pomocy zorganizowanego bezbożnictwa ma być rozwalony istniejący ustrój świata. W tym celu tworzy się we wszystkich krajach związki bezbożnicze, jako forpoczty przyszłego ustroju komunistycznego, zadaniem których jest osłabić główną wież społeczną — religję, a z resztą już pójdzie łatwiej. Tajna propaganda wywrotowa bolszewicka w państnwach ma swój jawny wyraz w zorganizowanem bezbożnictwie.

Ekspozyturę bezbożniczą na Polskę prowadzi „Wolnomyśliciel Polski“.

W walce z bezbożnictwem zainteresowani są nietylko katolicy, ale i wszystkie te żywioły, które nie godzą się na ustrój gospdarczy ani na zasady „kultury“ sowieckiej.

(Kmj.)

Archikonfraternia literacka.

W r. 1334 zostało utworzone w Messynie (Sycylja) bractwo do czuwania nad relikwią, którą był list Matki Boskiej, przesłany jakoby mieszkańcom tego miasta. Podobne bractwa, zwane „literackiemi“, powstały i u nas. Nazwa więc pochodzi od słowa list - lettera i nie ma zatem nic wspólnego z literaturą.

(Według Dr. M. Skrudlika „Królowa Korony Polskiej).

ZNAKI CZASU.

Jeżeli nazwiemy historją: zamach i spiski zabójstwa kierowniczych osobistości, ministrów, polityków, intrygi i prowokacje; pakty i konferecje; wizyty i rewizyty mężów stanu, szefów sztabów, flot morskich i powietrznych i t. p. i t. p. — to o czasach dzisiejszych powiemy, że są, już nie „młynem historji“, ale jakąś gigantyczną, na miarę „Dnieprostroju“ — turbiną dziejową.

Dość powiedzieć, że dziennik, który *żyje* z hałaśliwych sensacyj przeznaczonych dla t. zw. *ulicy*, zaczyna się już uskarżać na nadmierną „aktywność“ czasów obecnych, na to, że wciąż *coś się dzieje*, że ciągle musimy być świadkami tworzącej się historji. Dziennik ten wyczuwa trafnie, że „szary człowiek z ulicy“ — przeciętny, standaryzowany i masowy odbiorca towaru dziennikarskiego — ma już po uszy wszelkich „wydarzeń o znaczeniu dziejowem“, wszystkich tych „doniosłych faktów“ i „wiekopomnych aktów“, któremi bez ustanku karmią go gazety, i chciałby choć trochę zakosztować spokoju i zwykłego, codziennego życia. Jest to najgłębsze i najsilniejsze pragnienie najszerszych warst, nietylko u nas, ale we wszystkich krajach.

* * *

To — jedna strona medalu, widziana od strony *dołów* społecznych. —

Wierzchołki; elita intelektualna, odczuwają te rzeczy inaczej i —dodajemy — w sposób o wiele bardziej skomplikowany.

Wszyscy tu u góry: pisarze, publicyści, działacze społeczni, politycy, zgadzają się co do jednego, że mianowicie przeżywamy czasy przełomu, fermentu umysłowego i moralnego, roztroju politycznego i gospodarczego i że z faktem tym musimy się, chcąc nie chcąc, pogodzić. Lecz gdy jedni rozumieją przełomowość naszych czasów, jako proces powstawania „nowych form życia“ na podłożu, a nawet na gruzach przeżytych już form „ginącego świata“, inni poprzestają na stwierdzeniu *faktu* powszechnej anarchji stosunków i pojęć, która — ich zdaniem — nie wiadomo do czego prowadzi.

Pierwsi — optymiści — patrzą na świat dzisiejszy, jako na pole doświadczalne tego, co nazywają oni „nowem życiem“, ci drudzy — pesymiści — gubią się w poszukiwaniu *zwrotnicy,* za pomocą której możnaby zwekslować rozpędzony wóz współczesnego życia ze *ślepego toru,* na jaki wpadł rzekomo przez pomyłkę, — na dawny tor *normalny.*

Czyj sąd odpowiada bardziej rzeczywistości, pesymistów, dostrzegających tylko zmąconą topiel anarchji, czy optymistów, którzy widzą już jakoby wyłaniający się z chaosu nowy, lepszy od dotychczasowego, porządek rzeczy? Oba te poglądy nie dają się utrzymać w całości, obydwa bowiem są zbyt jednostronne. Prawda, jak zwykle, jest pośrodku.

W tem wszystkiem, co tak szybko przed naszemi oczami staje się i mija, łączy i rozpada się, co jednych pociąga a innych odpycha musi być jakiś *sens i cel.* Nie są to tylko niezwiązane z sobą odruchy chorej woli zbiorowej, ani wybuchu nieopanowanego, ślepego żywiołu, ale również przejawy rozumnych działań ludzkich o określonym kierunku, podlegające prawom przyczynowości i celowości.

Czy jednak w tej zmienności — wszystko jedno, ślepej czy rozumnej — są jakiekolwiek czynniki trwałe i stałe? Czy wszystko, co wydaje się zachwiane w swych podstawach, *musi* runąć, czy też są wartości, które *ostaną się* i przetrwają czasy niepokoju?

Każdy, kto poczuwa się do myślowej choćby odpowiedzialności za losy społeczeństw i za rozwój wypadków, a więc każdy sumiennie pojmujący swój zawód pisarz, publicysta, dziennikarz, nie mówiąc już o działaczu polityku, musi zadawać sobie dziś te pytania i poszukiwać na nie odpowiedzi.

Jest jednak rzeczą pewną, że ten tylko potrafji je rozwiązać, — a rozwiązać te niepokojące zagadnienia — oznacza tu wskazać drogę zbłąkanym i zmęczonym masom — kto wpierw — w chaosie wydarzeń — sam w sobie odnajdzie ów niepodlegający fluktuacjom *punkt stały,* który daje Wiara.

Znalazł ten punkt stały Krasiński, tworząc „Nieboską komedję“, wizję poetycką czasów, których my dziś jesteśmy świadkami i aktorami, i dlatego w końcu dramatu ukazał nam świetlny *znak krzyża* na niebie. Nie znajdują go i nie znajdą „fanatycy indyferentyzmu“, o których pisał niedawno Bolesław Koskowski, stwierdzając w pełni przekonania i sumienności pisarkiej, że „chrześcijaństwo jest jedyną opoką, która pozostała w swej wielkości moralnej, w swej dzielności organizacyjnej, w swem przygotowaniu do walki o dobro ludzkości, w swej determinacji co do zwalczania wrogów prawdziwej wiary. Ma ono, oczywiście, niezmierne trudności przed sobą. Dezorganizacja polityczna i gospodarcza okrutnie odbiła się na moralności. Było to jej działanie automatyczne. Przybywa do niej działanie świadome. Wrogowie religji prowadzą ze zdwojoną energją akcję bezbożniczą. Chcieliby zburzyć Opokę Piotrową. Co na jej miejscu postawićby pragnęli?“.

Astronom.

R E C E N Z J E.

Ks. Arcybiskup Teodorowicz: *„Od Betleem do Nazaretu“.* Wydawnictwo księgarni św. Wojciecha. Poznań, str. XIV + 338.

Może ktoś powie, że recenzja książki — po upływie kilku lat od jej ukazania się — jest anachronizmem. A jednak nie! Przypomnienie takiej książki, poświęcenie jej kilkunastu zdań oceny, mimo tak licznych recenzyj w wielu pismach katolickich, jakie czytać mogliśmy przed niedawnym czasem jest rzeczą conajmniej pożyteczną. Pomijając już że jest to dzieło pomnikowe, które winno się społeczeństwu ciągle przypominać, trzeba mieć i to na uwadze, że w krótkim czasie wyjdzie prawdopodobnie dalsze 12 tomów tego cyklu, którego „Od Betleem do Nazaretu“ stanowi tom drugi. Jeżeli więc katolicka inteligencja z tem dziełem się zapozna przyjmie tem przychylnie tomy następne. My zaś chcielibyśmy właśnie choć przez tę skromną wzmiankę do przeczytania tego dzieła zachęcić, a tem samem urobić życzliwość do książek następnych wspomnianego cyklu.

Zadaniem Czcigodnego Autora było — jak sam pisze w ustępie — skreślić „taki żywot Jezusa, któryby nie pomijał żadnego problemu apologetycznego, ale któryby jednocześnie kwestjami naukowemi nie rozrywał albo nie przygniatał samej konstrukcji pożytecznej życia Jezusa“ ś. VIII). Autor nie chciał bynajmniej tem samem zastąpić takich pomnikowych dzieł, jak O. Gradmaisona, Filkóna czy Meschlera, ale pragnął stworzyć dzieło orginalne, którego cechami miały być rzetelna naukowość, solidny fundament apologetyczny i wnikliwe, przedstawienie Boskiej Postaci Chrystusa. Napisać tak dzieło, żeby czytelnik czuł nieustanine pod nogami grunt naukowy, a jednak nie gubił się w rozważaniach teoretycznych i zarazem nie zapominał o samym Jezusie i Jego Osobie, było niemałą sztuką. Częstokroć bowiem przyrodnik, opisując różę, gubi się w analizie tak dalece, że zapomina o pięknie róży, jej powabie i zapachu, a pamięta tylko o szczegółach — płatku, łodydze i cierniach. Autor tego niebezpieczeństwa uniknął. Wprzęgnął całą swą imponującą erudycję do tej pracy, a jednak dzieło mimo swej naukowości pozostało pociągające, dla każdego inteligenta, powiedziałbym poetyczne i nic w niem nie znajdzie się oschłego, nudnego, zimnego, Jest to — powtorzam — sztuka umieć tak napisać dzieło, które przecież zawsze czytane być musi za dzieło naukowe.

Treścią tego tomu, są dzieje Pana Jezusa od Poczęcia w łonie N. Marji Panny, aż do Jego życia ukrytego w Nazarecie. Nie pominął też Autor poprzednika Chrystusa, Jana Chciciela. Ten krótki okres życia Pana Jezusa przedstawia Dostojny Autor w każdym etapie dokładnie, a każde słowo ewangieliczne zgłębia i stara się wniknąć bystrym rozumem kierowanym miłością w opatrznościowe plany Mądrości Bożej.

Mamy tu oświetlony każdy nasuwający się problem apologetyczny, każdą wątpliwość rozwiązaną, każdy zarzut odparty. Autor udowadnia, że ewangieliści lat dziecięcych Chrystusa, Mateusz i Łukasz, byli historykami, i opierali się na autentucznych dokumentach. Umiejętnie broni ich przed zarzutami, jakie rozmaici uczeni i pseudo — uczeni w ostatnich dziesiątkach lat im stawiali. Broni tekstów atakowanych z tych ewangielij, rozwiązuje rozbieżność i sprzeczność między opowiadaniami ewangielistów, przekonywująco udawadnia, wbrew twierdzeniom racjonalistów, że Najśw. Marja Panna ślubowala dziewictwo przed zwiastowaniem, że była Dziewicą w czasie i po narodzeniu Chrystusa. Jednem sło-

wem wszyctkie zarzuty, jakie Strauss, Renan, Harnack, Loisy i inni podnosili, Autor, przekonywująco zbija.

— A i ten plus trzeba wymienić, że epoka i tło wypadków są szeroko uwzględnione i oświetlone i że książka napisana jest wspaniałą polszczyzną. Powyższe uwagi nie stanowią oczywiście wyczerpującego przedstawienia treści i zalet książki.

Z żalem dowiedzieliśmy się ostatnio, że następne tomy wspomnianego cyklu, objętego jednym tytułem Jezus Chrystus, już przygotowanego do druku, mają ulec skróceniu. O ile to istotnie nastąpi, to z dzieła zakrojonego na miarę europejską, z dzieła monumentalnego, pozostałby tylko fragment. W chwili obecnej u nas, jak nigdy może, gdy rozpowszechniają się fałszywe poglądy na istotę chrystjanizmu, a w umysłach szerzą się nastroje wrogie katolicyzmowi, dzieło takie wytrąciłoby z niejednej ręki Renanów i Reinachów (ostatnio ukazał się we wspaniałej szacie jego „Orfeusz") i spełniłoby misję apostolską). Dla polskiego katolicyzmu, tak ubogiego jeszcze w dzieła prawdziwie oryginalne, byłoby niepowetowaną stratą, ukazanie się wspomnianego cyklu w skrócie.

Henryk Misiak.

KRONIKA

Św. Antoni Padewski został brewe papieskiem z dn. 13.6 ogłoszony patronem Portugalji. Życzyły sobie tego zarówno kler, jak i społeczeństwo portugalskie, którego synem jest św. Antoni.

Królowa wdowa belgiska i młoda królowa Astrid ofiarowały złoto i drogie kamienie na koronę dla cudownego obrazu Matki Boskiej w Alsemberg koło Brukselli. Zupełnie słusznie, że wolnomyślicielskie koła, kierowane przez żydów, dążą tak zdecydowanie do detronizacji wszystkich rodów panujących, szczególniej w krajach katolickich.

Odbył się w Paryżu zjazd członków organizacyj „Drac", obejmujących księży, byłych członków wielkiej wojny. Zjechało się około 500 delegatów. „Drac" broni zarówno katolicyzmu, jak uczuć narodowych, cieszy się też sympatją całej Francji.

List publiczny Ignacego Paderewskiego, datowany 8. VI - 34, z Riond Bosson, w odpowiedzi na informacje niektórych gazet polskich, że Padarewski jest w stosunkach niejasnych z lożami masońskiemi. Wielki patrjota stwierdza, że do żadnej loży nie należał i nie należy, a wiadomości rozsiewane są kłamstwem.

W Hiszpanji w której polityką kierują żydowskie koła, pragną jaknajszybciej zatrzeć wszelki ślad katolickości, ufundował niedawno Miguel Baygnel-Angele-Bas nagrodę dla tego dziennika hiszpańskiego, który w ciągu roku odda najwięcej przysług akcji religijnej. Nagroda na polskie pieniądze wynosi 25.000 zł.

Ks. Wieczorek, Salezjanin, rektor kościoła św. Antoniego w Hong-Kong, swem bohaterstwem rozgłosił imię polskie i godność kapłana w Chinach. Wyniósł ten nieustraszonego i wielkiego ducha prosty i skromny ksiądz, — kilku dorosłych chińczyków i jedno dziecko zpośród płomieni, jakie objęły szereg domów po wybuchu zbiornika gazowego. Prócz tego powagą swoją dopomógł władzom do uspokojenia wzburzonej ludności.

Po bohatersku postąpiła Anna Zielińska, służąca w Jażwikach pod Tczewem, która z płonącego domu wyniosła dzieci swego chlebodawcy, ale sama od ciężkich poparzeń zmarła. Duch chrześcijański, to duch zapomnienia o sobie.

Zjazd Katolickich pisarzy i wydawców włoskich odbył się w czerwcu r. ib. w Medjolanie. Między innemi brał w nim udział Papini.

Chińska misja naukowa, bawiąca w Rzymie, była przyjęta przez Ojca Świętego w dn. 22. VI. b. r. Misję prowadził ks. Józef Szi-Jang, profesor Wyższego Kollegium Rozszerzania Wiary. Zaczynają się iścić Słowa Zbawiciela o jednym pasterzu.

Dzieła Benedykta Croce i Jana Gentile na indeksie. Rozgłośne imiona nie chronią od sądu i wyroku Stolicy Świętej, bo oto dekretem kongregacyj Świętego Officum, z dnia 22. VI. 34 r., (zostały wciągnięte na indeks dzieła Benedykta Croce i Jana Gentile. Są to pisarze przeciwnych sobie kierunków. Benedykt Croce literat, filozof, krytyk i historyk, był ministrem oświaty w gab Giolittiego. Jan Gentile, teoretyk ustroju faszystowskiego, filozof, roformator szkolctwa włoskiego w duchu faszyzmu; w latach 1922-24 minister oświaty; prezes faszystowskiego Instytutu Kultury; profesor Uniewersytetu w Rzymie. Dekret wywołał potężne wrażenie.

Zawsze ci sami, wszędzie. Wedle źródeł japońskich, osadnictwo żydowskie w Biro-Bidżanie, na granicy Mandżurji, jest jednem ze środków propagandy komunistycznej wśród ludów Azji nadoceanicznej, głównie w Korei. Gazety japońskie podają wiadomość, że dla młodzieży żydowskiej, mającej osiąść w Biro-Bidżanie, są tworzone kursy języka koreańskiego. Pozatem japońskie koła dyplomatyczne sądzą, że w razie wybuchu wojny między Rosją, a Japonją, Biro-Bidżan odegra rolę tuby rozgłośnej na cały świat, dla urabiania opinji przeciw Japonji.

Mussolini wydał okólnik do dyrektorów i rektorów szkół we Włoszech, w którym zaleca czytanie Nowego Testamentu, który powinien znaleźć się w każdej bibljotece, jako „księga, która wiecznie będzie żywą i nową..."

Wiec katolicki w początkach czerwca w Królewskiej Hucie, z udziałem 1500 rodziców. Zaprotestowano przeciw szerzącemu się, a popieranemu przez część nauczycielstwa bezbożnictwo, m. innemi potępiono książkę niejakiej Baryckiej-Zajkowskiej, kierowniczki szkoły w Królewskiej Hucie, p. t. „Stosunek kleru do państwa", jako utwór tendencyjny, antyreligijny, antykatolicki i siejący niezgodę między kościołem, a szkołą polską. Zaprotestowano przeciwko p. Baryckiej wychowawczyni dzieci katolickich, oraz przeciw próbom zmiany szkoły wyznaniowej katolickiej na bezwyznaniową. Zarządzono usunięcie kierowniczki szkół i nauczycieli, o ile są wrogami Kościoła i potępiono dążenia do zmniejszenia ilości godzin nauczania religji.

Zjazd delegatów katolickich Stowarzyszeń Męskich Archidjecezji warszawskiej, z dn. 17. VI., ostro wystąpił przeciw nieprzychylnemu dla nauczania religji i do stowarzyszeń religijnych młodzieży szkolnej, stanowisku podwładnych organów szkolnych.

Kongresy Eucharystyczne odbyły się: 1) w prastarym *Sieradzu,* w dniach 9 i 10 czerwca b. r. Oprócz nieprzeliczonych tłumów wiernych, którzy zjawili się nawet z odległej Łodzi, na Kongresie byli J. E. ks. Biskupi: Radoński, Owczarek, Laubic, Wetmański, Tomczak; p. woj. Hauke-Nowak i p. starosta sieradzki.

2) w *Tarnowie* w dniach 8-10 czerwca b. r. Wzięło w nim udział do 130.000 wiernych z najdalszych okolic, J. E. ks. biskup Metropolita A. St. Sapieha oraz ks. biskupi Li-

sowski, Jasiński, Komar, Kubicki, p. woj. Kwaśniewski, p. Kurator okręgu Krakowskiego Godecki, władze samorządowe, wojsko. Samej młodzieży przystąpiło do komunji św. do 10.000. Jeden z referatów na uroczystem posiedzeniu wygłosił p. Kurator Godecki, mówiąc o współpracy Kościoła z Państwem.

W początkach czerwca odbył się dwudniowy zjazd Katolickiego Związku Polek przy udziale 120 delegatek i 280 członkiń. Duch zebrania wypowiedziała 8-a rezolucja: „Chcemy stać wiernie i niewzruszenie przy sztandarze Akcji Katolickiej, mimo wszelkich trudności i sprzeciwów i z całą gotowością wypełniać zawsze wskazania hierarchji kościelnej...".

Watykan pilnie śledzi wysiłki Rosji wejścia do środowiska ludów zachodnio-europejskich i do zbliżenia się do nich przez Ligę narodów. Jeśli by do tego doszło, miałaby, wedle pewnych kół politycznych, stolica Święta porozumieć się z Francją i Włochami w sprawie zabezpieczenia ogólnoeuropejskich interesów kulturalych. Litwinow okazał się mało przychylnym dla życzeń katolickich, jakie mu, gdy był w Rzymie, zakomunikowano. Podobno kilka państw, ma zażądać od Sowietów całkowitego zaniechania przez nie propagandy antyreligijnej *to jest godzenia w podstawę kultury świata; i* od spełnienia tego postulatu uzależnić mają swój stosunek do Ligi Narodów, gdyby ta zdecydowała się przyjąć Rosję Sowiecką do grona swych członków.

Liga przeciwko Samobójstwom w Ameryce, zwalcza skutecznie chorobę samobójstw. Na czele jej stoją wybitni Amerykanie, głownie lekarze i katolicy. Pożytek instytucji jest wielki, wobec tego, że rokrocznie w Stanach Zjednoczonych ginie do 20.000 osób śmiercią samobójczą. W r. 1933 Liga ocaliła od śmierci, wedle pisma „The Commonweal" — 2.816 osób. Liga nie ogranicza się do pomocy moralnej, ale stara się i o zaradzenie materjalnej stronie zagadnienia.

Dwuchset dwudziesta trzecia pielgrzymka do Częstochowy wyruszy z Warszawy z kościoła św. Ducha (popauliński) na odpust Wniebowzięcia NMP w dn. 15. VIII. Pielgrzymka ta odbywa się rokrocznie od 1711 roku, jako spełnienie ślubowania, złożonego przez ludność Warszawy, za ocalenie miasta od zarazy.

Prasa antychrześcijańska rośnie w Niemczech, jak donosi holenderski dziennik „Maasbode". Dziennik wylicza 8 wydawnictw antychrześcijańskich bijących do 350.000 egzemplarzy. Jeśli przyjąć, że każdy numer pisma czyta 10 osób, zgórą 3 miljony ludzi stale jest zatruwanych moralnie.
Skutek: morderstwo bez sądu dowódców szturmuwek, niedopuszczenie księdza do mordowanego Dollfussa i prezesa Akcji Katolickiej w Berlinie.

Masoni zwalczają obronę moralności w filmach w Ameryce Północnej. Walkę przeciw niemoralnym filmom wszczęli katolicy, poparli ją protestanci i małżonka prezydenta Roosevelta. Wystąpiła przeciw tej akcji masońska prasa. Nie chce „chrześcijańskiej-dyktatury filmowej" i wzywa, aby „liberalna Ameryka nie tolerowała cenzury osób o przestarzałym poglądzie na świat". Prasa wolnomalarska wyrabia znaczne ulgi i organizuje zbiorowe uczęszczanie na filmy, potępiane przez chrześcijan. Jest to bardzo na rękę producentom i właścicielom filmów, wystawiających obrazy bez „klerykalnych pretensyj i uroszczeń". Prawie bez wyjątku są to żydzi; i prasa, broniąca niemoralności w filmach, tak w bezwzględnie przeważającej liczbie — żydowska.

Owoce laicyzacji szkól we Francji częściowo zostały pokazane przez prasę katolicką, przy sposobności dyskusji nad oszczędnościami państwowemi, proponowanemi przez Doumerguea. Okazuje się, że w sławnej Wandei jest 77 szkół państwowych (t. zn. „świeckich" czyli bez nauczania religji) w których prawie niema uczniów. W 14 szkołach niema ani jednego ucznia; są szkoły, w których na jednego nauczyciela przypada 2 uczniów; jedna gmina Rochepaule opłacała czterech nauczycieli (bez uczniów) po 28.000 fr. w Pontwain do szkoły chodziło tylko dwoje dzieci nauczyciela; w Ardeche w 50 szkołach „świeckich" jest 4 uczniów. Rada miejska postanowiła te szkoły znieść. Sprzeciwiło się temu Ministerstwo Oświaty, wychodząc z założenia, że szkoły „świeckie" są nieodzowne dla państwa.

O źródle zbrodniczości mówi ks. Choromański w „Kurjerze Warszawskim", że kto chce skończyć zposiewem zbrodni, musi wypowiedzieć nieustraszoną a konsekwentną walkę wielkim „czynnym obozom", które chcą usunąć Boga i prawo boskie od regulowania życia ludzkiego. Największym posiewem zbrodni w nas jest „czynny obóz" wolnomyślicielski i bezbożniczy, który chce zabrać ludziom Boga, zgłuszyć w nich sumienie, a pozostawić tylko rozpacz życia teraźniejszego. To jest atmosfera, w której się lęgnie wszelka zbrodnyia..."

Zadania duchowieństwa w nowych czasach omawia J. E. ks. bisk. piński K. Bukraba w liście do duchowieństwa z pracyi kursu duchpasterskiego w Pińsku. „... idziemy ku wielkiej przemianie społecznej — mówi ks. Biskup — ku zupełnie nowym stosunkom. My kapłani w tej budowie czy raczej przebudowie świata weźmiemy i wziąć powinniśmy silny udział, ale biada nam, pdyby te dziwne czasy zastały nas nie przygotowanych, zakrzepłych w przestarzałych formach i metodach pracy i postępowania, nie orjentujących się w potrzebach ciężkich dni naszych"...

Piękną odezwę o znaczeniu morza wydał ks. biskup dr. W. Tymieniecki. Czytamy w niej m. inn., że zrozumienie sprawy polskiego morza „pogłębiać i szerzyć powinniśmy wśród wszystkich... Na nowo odzyskaliśmy to, czego utratę tak boleśnie odczuwaliśmy przez półtora wieku niewoli. Bóg wspiera nie bezczynność i próżne wyczekiwanie, jeno rzetelne i szlachetne wyniki wytrwałej pracy ludzkiej. A skoro naród jakiś powołał do bytu, to poto, aby on miał prawo brać żywy udział w życiu wielkiej rodziny narodów. Dajmy też wyraz wobec wszystkich narodów, że umiemy sobie cenic to, co wyrodkiem Opatrzności stało się naszym udziałem i własnością. Tej, która Wspomożycielką jest wiernych i Gwiazdą Morza jest nazwana, oddajmy w opiekę sprawę, która nietylko naszą jest sprawą, ale i sprawą Jej Boskiego Syna...".

Nowy Uniwersytet Katolicki, z językiem wykładowym angielskim, powstał w Kanadzie, w Kingston, jako ognisko Akcji Katolickiej głównie na angielską część Kanady.

Hrabianka Ogomaski, arystokratka japońska, otrzymała niedawno habit w klasztorze Karmelitanek Bosych w Tokio, założonym w 1933 roku. Jest to pierwsza karmelitanka pochodzenia japońskiego. Do klasztoru zgłasza się wiele kobiet, ale szczupłe środki nie pozwalają na przyjmowanie wszystkich.

Egipt, Arabja i Palestyna otrzymały specjalnego delegata Apostolskiego, ks. Testi, który był dotychczas delegatem papieskim w Zagłębiu Saary.

P r e n u m e r a t a: Kwartalnie zł. 1,20, półrocznie zł. 2,20, rocznie zł. 4. — Konto w P. K. O. Nr. 5592.
C e n a o g ł o s z e ń: Za 1 mm. przez szerokość szpalty zł. 0.50 za tekstem. Komunikaty oznacza się: (ko)

Redaktor i Wydawca *Wincenty Netrowski.* Zakłady Drukarskie „KOLUMNA" Warszawa, Nowy-Świat 39 tel. 2-78-52.